Nr 138. Kraków, Niedziela 19. Kwietnia 1914. Rok XXXIII.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 3 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

O przebudowę trójporozumienia.

Trójporozumienie obchodziło niedawno dziesięciolecie swoich urodzin. Dnia 8 kwietnia 1904 roku została podpisana w Paryżu umowa, mocą której dwie stare antagonistki, Anglia i Francya, wyrównywały między sobą swoje dawne spory. Francya zrzekła się swoich pretensyj do Egiptu i prawa połowu ryb w Nowej Funlandyi, które posiadała jeszcze od roku 1713 na zasadzie traktatu utrechckiego. Anglia natomiast odstępowała Francyi Maroko do nieograniczonej dyspozycyi.

Był to zatem układ dotyczący szeregu zagadnień zupełnie konkretnych. O jakiem kolwiek współdziałaniu na jakimkolwiek terenie polityki międzynarodowej w ogólności, nie było w nim ani wzmianki. Mimo to sam fakt usunięcia z porządku dziennego przedmiotów odwiecznych sporów, stanowił inauguracyę nowej ery w stosunku Anglii do Francyi. Reszty dokonało samo życie. Skoro bowiem usunięte zostały różnice, tem silniej wystąpiły wspólności pomiędzy oboma temi państwami. Najważniejszą z nich stanowiła jednakowo odczuwana potrzeba obrony przed dalszym wzrostem nieznośnej preponderancyi Niemiec. Na gruncie tej wspólnej potrzeby łatwo już i niejako samorzutnie powstało to „serdeczne porozumienie“ „entente cordiale“ anglo-francuskie, które niebawem stało się zrębem nowej kombinacyi europejskiej — trójporozumienia.

Budowniczym tego gmachu był król Edward VII. Przez niego działała troska imperyum Brytyjskiego przed niesłychanym wzrostem potęgi Niemiec, przed bujaniem ich przemysłu, rosnącymi gwałtownie apetytami i coraz bardziej niebezpiecznemi marzeniami — zamorskiemi. Wszystko to są kwestye dostatecznie już znane i wyjaśnione wszechstronnie, aby je tu na nowo potrzeba było przedstawiać. Wbiwszy jeden filar tej nowej budowli i tamy ochronnej przed wzmagającą się falą zdobywczego germanizmu w grunt paryski, znakomity dyplomata angielski w koronie zwrócił się na wschód, aby daleko nad Newą wbić drugi taki filar. Dnia 31 sierpnia 1907 roku podpisany został układ rosyjsko-angielski w sprawie podziału Persyi na sfery wpływów, regulujący nadto szereg spornych dotąd kwestyj środkowo-azyatyckich. Z tą chwilą trójporozumienie stało się faktem dokonanym. Niebawem zaś w czasie przesilenia aneksyjnego zaczęło działać. Próba wypadła pomyślnie. Sprawność nowej kombinacyi międzynarodowej została doświadczalnie zatwierdzona. Odtąd też staje się trójporozumienie najsilniejszym ze starem trójprzymierzem, zupełnie równorzędnym czynnikiem polityki międzynarodowej w Europie i w dobrej części globu poza Europą.

W rok po przesileniu aneksyjnem ujawniło trójporozumienie swoją potęgę w przesileniu marokańskiem. Zapobiegło wojnie, bez której jeszcze przed dwoma laty taki akt, jak zagarnięcie przez Francyę Maroka nie byłby się dał nawet pomyśleć. Niemcy zadowolniły się „bagnami w Kongo“ jako rekompensatą za wspaniały kraj północno afrykański, na który sobie oddawna ostrzyły zęby. Sprawiły to owe krążowniki angielskie, które wyjechały były za flotą niemiecką na wody północne, gotowe zaatakować ją w każdej chwili, na pierwszy sygnał iskrowy z Portsmouthu... Trójporozumienie zdało wtedy drugi egzamin ze swojej zdolności do życia i energicznego działania. To też kiedy rozwarło się piekło na Bałkanach, kiedy zawrzała tam straszna wojna, która miała przekreślić wszystkie odwieczne plany i rachuby Niemiec i Austryi, gabinety miały już jasne wyobrażenie o sile i sprawności tej nowej kombinacyi. Liczyły się z nią i ostatecznie jej uległy. Trójporozumienie przeniosło teren sporów z Bałkanów do Londynu, ujęło w ręce kierunek spraw europejskich, związało ręce i nogi Niemcom i Austryi, i pozwoliło Bałkanom przebudować się swobodnie. Trójporozumienie okazało się silniejszem, niż trójprzymierze. Działające w niem siły szły po liniach bardziej równoległych, niż w starej kreacyi bismarckowskiej. Wzajemne zrozumienie i poszanowanie interesów było tam większe, niż tutaj. Trójporozumienie, nie przestając być kombinacyą luźną, związaną tylko interesami należycie rozumianymi, a nie papierowymi paktami, ujawniło większą siłą niż trójprzymierze, będące spółką z nieograniczoną poręką, w której każdy udział jest troskliwie i pedantycznie spisany i opisany.

Tryumf trójporozumienia, które w momencie najkrytyczniejszym potrafiło w szachu utrzymać siedm milionów bagnetów środkowo europejskich, oddziałał na wyobraźnię państw małych i drugorzędnych. Rumunia wyzwoliła się z pod hipnozy trójprzymierza i jednym susem znalazła się po tamtej stronie. Dla trójprzymierza jest to cios bardzo dotkliwy, który musi zwiększyć jego drażliwość, umocnić jego dążenie do wydostania się z matni, w które je kokurencyjna spółka coraz wyraźniej wciąga.

Z drugiej strony równocześnie ogromne sukcesy trójporozumienia podniecają apetyty ich poszczególnych członków. Są to Francya i Rosya. Obie przekonawszy się dowodnie, że kombinacya, do której należą, jest silniejszą, niż kombinacya ich wrogów, chcą tę przewagę siły jak najrychlej wyzyskać. Francya marzy o rozgromieniu Niemiec, Rosya o pognębieniu Austryi. Dla Francyi powodem pospiechu jest niemożność dorównywania Niemcom w zbrojeniach na dłuższą metę. Rosya chciałaby zagarnąć Kontantynopol i wyjść na ciepłą a otwartą wodę jeszcze zanim jej pupile bałkańscy swoje rany wygoją i znowu porosną w piórka, które sobie niebacznie powyrywali. Wówczas bowiem wypoczęci i wzmocnieni mogliby snadno stawić tym planom rosyjskim opór jeszcze skuteczniejszy i groźniejszy, niż ten, który stawiała i stawiać dotąd usiłuje Austrya.

Ale jakkolwiek trójporozumienie okazało się kombinacyą tak silną, Francya i Rosya nie ufają mu jeszcze i nie chcą opierać na niem gry tak wielkiej, jak wojna z trójprzymierzem, zanim umocnią je wewnętrznie jeszcze bardziej, zanim powiążą się z sobą, niby taternicy linami, ściśle sprecyzowanemi układami. Od kilkunastu dni słuchamy ożywionej dyskusyi na temat zacieśnienia trójporozumienia i przeistoczenia go ze związku dusz w związek ciał, z kombinacyi dyplomatycznej w kombinacyę dyplomatyczno-militarną, jednem słowem o przerobieniu trójporozumienia na nowe rywalizujące trójprzymierze. Ponieważ dwuprzymierze już istnieje oddawna, przeto chodzi tylko o wciągnięcie Anglii i związanie jej konkretnemi zobowiązaniami natury nie tylko dyplomatycznej, lecz także militarnej.

Jest niemal pewnem, że gdyby Anglia do tego nowego trójprzymierza przystąpiła, skorzystałoby ono z pierwszej sposobności, aby rzucić się na stare trójprzymierze. Osią więc kwestyi jest w tej chwili pytanie, czy Anglia wejdzie na drogę, na którą obecnie jej przyjaciółki ją wzywają, czy znajdzie w tem swój interes, aby dopuścić do wojny na kontynencie, do wojny, która w danym razie niesłychanie wzmocniłaby Rosyę. Anglia we fałdach swego szerokiego płaszcza trzyma tedy pokój i wojnę europejską. Na co zdecyduje się ostatecznie, dziś odpowiedzieć nie sposób. Anglia bowiem sama przebywa ogromne przesilenie wewnętrzne. Jeżeli ono zakończy się zwycięstwem liberałów, można oczekiwać pokoju. Inaczej jednak ukształtowałyby się rzeczy, gdyby do władzy w obecnej sytuacyi wrócić mieli torysi, czyli modnie dzisiaj nazywani — unioniści. Obie te wielkie partye tem się w polityce zagranicznej różnią między sobą, że podczas gdy liberali za najpewniejszy środek od uwolnienia się od niebezpiecznej konkurencyi Niemiec uważają — porozumienie się z niemi, to unioniści bardziej ufają próbie sił i wojnie, w której spodziewają się zgnieść morską potęgę niemiecką, jeżeli nie raz na zawsze, to przynajmniej na szereg dziesięcioleci.

Nie do wiary.

Na odpowiedzialność frankfurckiego dziennika zamieszczamy poniżej informacyę, która, gdyby się sprawdziła, wywołałaby w całej Polsce niesłychane wzburzenie. Watykan, jakby z tego wynikało, uległ fałszywym informacyom ambasady niemieckiej. Dopóki informacya ta nie znajdzie urzędowego potwierdzenia, wstrzymujemy się z dalszemi uwagami.

Nadmieniamy atoli, że „Frankf. Ztg.“ nie jest wcale organem rządowym i w walce rządu niemieckiego z Polakami niejednokrotnie stawała po naszej stronie.

(Telegr. „Nowej Reformy“.)

Frankfurt, 19 kwietnia.

„Frankf. Ztg.“ donosi z Rzymu:

Kurya rzymska **potępia** zajścia w kościele św. Pawła w Moabicie, a przedewszystkiem **potępia zachowanie się Polaków.** Kurya rzymska jest zdania, że Polakom nie chodziło tutaj o religię, lecz że zachowanie się **ich miało podkład polityczny.**

Podwyższenie budżetu wojskowego.

(Telefonem.)

Wiedeń, 19 kwietnia.

„Die Zeit“ donosi, że budżet wojskowy, który przedłożony będzie delegacyom, wykazuje w „ordinarium“ **podwyższenie** żądań o 55 milionów koron, w „extraordinarium“ wojska i marynarki **podwyższenie** o 95 milionów koron. **Nowe kredyty** na budowę okrętów wynoszą **426 milionów koron,** rozłożonych na 5 lat. — Pierwsza rata wynosi 60 milionów koron. Projektowana jest budowa 4 **dreadnoughtów,** każdy o pojemności 24.000 ton.

Wyniki zjazdu w Abbacyi.

(Urzędowy komunikat c. k. Biura Koresp.)

Abbacya, 19 kwietnia.

Przybycie włoskiego ministra spraw zagranicznych San Giuliana dla rewizytowania austryackiego kolegi, dało obu mężom stanu w ostatnich dniach ponownie upragnioną sposobność dłuższej i wyczerpującej wymiany zdań zarówno o ogólnem położeniu politycznem jak nie mniej o tych kwestyach, które szczególniej dotykają stosunków Austro-Węgier do Włoch. Podczas konferencyi między hr. Berchtoldem i markizem San Giuliano **ujawniła się ponownie pełna zgodność zapatrywań, która stale wychodzi na korzyść interesom obu sprzymierzonych państw,** a która przyczyniła się podczas ostatniego przesilenia bałkańskiego do pokojowego rozwiązania wynikłych problemów. W uznaniu zadowalających rezultatów tej polityki **i w zupełnem obustronnem zaufaniu zdecydowani są obaj ministrowie, w porozumieniu z Niemcami, trzymać się nadal obecnej linii wytycznej** i działać wspólnie w kierunku coraz żywszego ukształtowania się sympatyi, z jaką odnosi się opinia publiczna do serdecznych stosunków między obu rządami.

Telegram do kanclerza niemieckiego.

Abbacya, 19 kwietnia.

Przed odjazdem minister włoski San Giuliano i hr. Berchtold wystosowali do kanclerza państwa niemieckiego Bethmanna-Hollwega na Korfu następujący telegram: W naszych rozmowach, dotyczących wszystkich obchodzących nas kwestyj, **ponownie stwierdziliśmy zupełną zgodność zapatrywań trzech mocarstw sprzymierzonych** i z prawdziwą radością przesyłamy panu na końcu naszego zjazdu wyrazy naszej najszczerszej przyjaźni.

„Koelnische Zeitung“ o zjeździe.

Kolonia, 19 kwietnia.

„Koelnische Zeitung“ przynosi następujący telegram z Berlina:

Zjazd ministrów w Abbacyi zbliża się ku końcowi. Uczestnicy tego zjazdu mieli dosyć czasu do omówienia wielkich i małych kwestyj, co wychodzi na korzyść coraz ściślejszego współdziałania Austro-Węgier i Włoch oraz wzmacnia przekonanie, że utworzenie Albanii, utrzymanie równowagi na morzu Śródziemnem i uporządkowanie dróg handlowych do wybrzeża, wymaga dalszego umocnienia obustronnych stosunków. Wobec tych kwestyi żywotnych sprawa tryesteńska i sprawa uniwersytecka schodzą na drugi plan, choć przy dobrej woli i te sprawy dadzą się załatwić.

Telegram wskazuje w dalszym ciągu na usiłowania prasy francuskiej wywołania wątpliwości w spoistość sojuszu austryacko-włoskiego i przypomina kampanię, prowadzoną przez „Tempsa“ przeciw niezawisłej Albanii, która jest cierniem w oku prasy francuskiej. Równolegle prowadzi prasa francuska akcyę celem poniżenia wartości stosunków austryacko-włoskich. Jeżeli chodzi specyalnie o politykę na morzu Śródziemnem, to polityka trójprzymierza na tem morzu stosuje się zawsze do zachowania się innych mocarstw.

Porażka dyplomacyi rosyjskiej.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Petersburg, 19 kw

„Now. Wremja“ oświadcza, że Rosya jest zaniepokojona z powodu polityki Niemiec w Małej Azyi. Niemcy bez wiedzy Rosyi zawarły z Anglią umowę, do której przystąpiła potem Francya, a w ostatnich dniach także Włochy. Gdy rokowania tych mocarstw z Turcyą w sprawie Małej Azyi będą ukończone, decyzya zapadnie bez udziału Rosyi, za co „Now. Wremja“ czyni odpowiedzialnym Sazonowa. — Dziennik zapytuje dyplomacyę rosyjską, co zamierza wobec tego uczynić, i atakuje ostro Sazonowa.

Nowe walki pod Koricą.

Uspokojenie Albanii, jak z otrzymanych dzisiaj telegramów wynika, nie jest wcale rzeczą dokonaną. Grecya nie zaniechała swej roli instygatorki powstania Epirotów i nie wiele sobie robi z całej dyplomacyi europejskiej.

Zdaje się, że bez zbrojnej wyprawy albańskiej uspokojenie i wcielenie faktyczne zachodniej części Epiru do nowego państwa albańskiego, będzie rzeczą niemożliwą. Świadczą o tem nowe, zorganizowane ataki Epirotów na Koricę.

(Telegr. „Nowej Reformy“.)

Korica, 19 kwietnia.

Na południu Koricy rozpoczęły się **na nowo walki.** Przybyli tu z południa Albańczycy opowiadają, że 1600 Epirotów, pod wodzą kapitana greckiego, maszeruje na Leskovic. Sądzą, że zamierzony jest **ponowny atak na Korycę,** która przygotowuje się do **zaciętej obrony.** Nadeszły tu już liczne posiłki z okolicy Elbasanu. Oczekują jeszcze dalszych posiłków. Nie jest wykluczone, że komendant holenderski, **po** przybyciu nowych oddziałów albańskich, **wyruszy na ich czele przeciw Epirotom.** Silna kolumna żandarmeryi albańskiej pod wodzą oficerów holenderskich wyruszyła z Elbasanu na południe, gdzie ma się połączyć z innemi oddziałami żandarmeryi w okolicy Tepeleni i Argyrocastro.

Obrona Koricy.

Korica, 19 kwietnia.

W oczekiwaniu nowego ataku na Koricę, **wszyscy zdolni do broni mężczyźni powołani zostali do szeregów.** Zgłasza się też bardzo wielu **ochotników, którym rząd dostarcza broni i amunicyi.**

Walka z bandytyzmem.

Nowy generał gubernator warszawski wydał ostre zarządzenia przeciw bandytyzmowi, grasującemu rzeczywiście w zastraszający sposób w Królestwie. Jest to pierwszy występ wielkorządcy Królestwa, który niewątpliwie przy tej sposobności zdławić także pragnie stronnictwa radykalne.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Warszawa, 19 kwietnia.

(WAT.) Wskutek raportów o wzmagającej

Rok 1794.

(Ostatni sejm Rzeczypospolitej. Powieść historyczna Wł. St. Reymonta. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1914.)

Krwawe, smutne, a często dla wielu rodzin hańbiące karty. Spopularyzowanie ich, w formie powieści, będzie doniosłą a rzeczywistą zasługą Wł. Reymonta. Jeżeli bowiem historya ma być mistrzynią życia i wychowawczynią narodów, to czas już wielki, by, po 120 latach srogiej pokuty, droga, jaką prowadzono Polskę na Golgotę niewoli, znaną była każdemu polskiemu sercu, każdej polskiej duszy, w całej swej rozciągłości we wszystkich szczegółach. Niech nie będzie im obcy żaden cal męczeńskiego jej pochodu na Kalwaryę pokuty, żaden załom tego żałobnego szlaku, kryjący podstęp lub zasadzkę, zdradę lub podłość. Bo historya — powtarzamy to — jest mistrzynią narodów, a ziarno prawdy, przez nią podane, choćby posiadało gorycz trucizny, może i powinno nieść w sobie zbawcze lekarstwo i nieocenioną na przyszłość naukę.

Rolę tak szerokiej i wszechstronnej popularyzatorki wypadków dziejowych, popularyzatorki, któraby trafiła pod każdy dach i do każdego, mało nawet oświeconego umysłu, może wziąść na siebie jedynie krzewicielka, od lat już wielu, najszczytniejszych naszych dążeń, najszlachetniejszych i najdroższych ukochań, — powieść polska.

Powieść historyczna, zwrot to nieoczekiwany w twórczości Reymonta. Lutnia po Bekwarku, po Bronikowskich, Niemcewiczach, Rzewuskich, Kraszewskich, Krechowieckich i Henryku Sienkiewiczu, w godne dostaje się ręce. Świadczy o tem dotychczasowa działalność głośnego autora. Czy będzie on wskrzeszał ludzi minionych z tą samą twórczą intuicyą, z jaką malowani są „Chłopi“, — na to przyszłość odpowie dopiero. Tymczasem wdzięczni mu jesteśmy, iż obrał, na pierwszy występ, epokę nam najbliższą, najboleśniejszą i najbardziej na sercach polskich kamieniem leżącą.

Ostatni sejm Rzeczypospolitej i powstanie Kościuszkowskie, okres to znany inteligencyi naszej, z ustnej jeszcze tradycyi dziadów i ojców, z rodzinnych „wspomnień“, listów i pamiątek, a wreszcie z licznych pamiętników, oraz poważnych dzieł źródłowych, na archiwalnych badaniach opartych. „Histoire de l'anarchie de Pologne“, Rulhiere'a, ambasadora francuskiego w Petersburgu, oraz „Sejm czteroletni“. W. Kalinki, doskonale malują epokę i tło, na jakiem, w dalszym rozwoju wypadków dziejowych, rozgrywał się później ostatni akt tragedyi polskiej. Claude Ferrand, kończąc przerwaną przez Rulhiere'a „L'histoire de l'anarchie de Pologne“, oraz pisząc na własną rękę: „Histoire de trois démembrements de la Pologne“ (5 tomów), nie szczędzi ani szczegółów, stronnych często, ani barw ciemnych. Kraszewski, w „Polsce podczas trzech rozbiorów“, oraz Kalinka, w „Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta“, zebrali wszelkie możliwe, a odnoszące się do czasów tych, zapiski i dokumenty. Dalsze badania archiwalne i pamiętniki wydobywały na wierzch coraz nowe szczegóły. Epoka to więc bogata w źródła, cenne dla powieściopisarza, a odsłaniające, zarówno tajniki dyplomatyczne, knowania wrogów, wewnętrznych i zewnętrznych, jak ducha owego czasu, upadek obyczajów, zniewieściałość, zamiłowanie stroju, zbytku i zabaw, rozluźnienie pojęć etycznych, religijnych i uczuć narodowych. Szał użycia prowadził za sobą gorączkę współzawodnictwa i potrzebę złota. Stąd sprzedajność sumień i honorów, frymarczenie czcią własną i przyszłością Ojczyzny, tej najświętszej pani, która, po Bogu na niebie, powinna tu, na ziemi, najistotniejszem bóstwem być dla nas.

Jakkolwiek Reymont nie podaje źródeł historycznych, na jakich oparł swój „Rok 1794“, niemniej dzieła powyżej cytowane nie są mu obce na pewno. Prawdopodobnie przestudyował ich wiele więcej jeszcze. Barwna bowiem mozaika obrazów, z jakich się powieść jego składa, odtwarza nieraz doskonale nastrój i ducha, nietylko społeczeństwa, ile wyższych salonów i „socyety“ polsko-kosmopolitycznej, u schyłku XVIII stulecia.

Aby zaś skończyć ze źródłami historycznemi, powiedzmy od razu, iż dziwnym zbiegiem okoliczności dwa najpoważniejsze i najznamienniejsze dzieła literackie polskie ostatniej doby: Trylogia Zygmuntowska Lucyana Rydla oraz „Rok 1794“ Reymonta ujawniają jedną wspólną wadę. Oto oba kroczą tak ściśle śladami dziejowych wydarzeń, iż nie pozostawiają pola dla indywidualnej inwencyi i twórczości autora. W „Królewskim Jedynaku“ i „Złotych więzach“, po za sercowemi dziejami Zygmunta Augusta i ściśle historycznemi scenami sejmowemi, uderza brak równoległej nici intrygi romantyczno-uczuciowej między osobami, zrodzonemi z poetyckiej wyobraźni autora, co pozwoliłoby mu tchnąć w nie ducha ówczesnego bujnego życia, uczynić poniekąd syntezę cudnego polskiego odrodzenia z jego subtelnym humanizmem, szlachetną tolerancyą przekonań i wykwintnym obyczajem na pańskich i szlacheckich dworach. Takie szersze podmalowanie obrazu ówczesnego społeczeństwa w tej świetnej dobie naszej historyi rozszerzyłoby tylko i pogłębiło piękne dzieło poety, dając nam większą cząstkę własnej jego duszy i twórczej jej mocy.

To samo ściśle stosuje się do powieści Reymonta. Wprawdzie, uznając potrzebę takiej osi powieściowej w dziele wyobraźni, wprowadził tu autor romans młodego Sewera Zaręby z piękną szambelanową, lecz nikła ta niteczka rwie się ciągle i ginie w nawale festynów, bali, obiadów i zebrań przeróżnych, z wielką barwnością opowiadanych.

Smutnej, złowieszczej dla narodu pamięci sejm grodzieński, „Ostatni sejm Rzeczypospolitej“, który rzucił na kraj cały żałobę, do dziś dnia trwającą, zakończył hańbiące swe obrady formalnem zatwierdzeniem trzeciego rozbioru Polski dnia 2 września 1793 roku. Powieść zaś Reymonta nosi tytuł: *Rok 1794*, czyli poświęcona jest głównie powstaniu Kościuszki. Tom więc, leżący przed nami, to wstęp dopiero do wielkiej tej pracy, to ekspozycya przyczyn i wypadków, jakie poprzedziły chwycenie za oręż, to prolog do tej przez rozpacz podyktowanej pamiętnej chwili dziejowej.

Nie mając w ręku całości dzieła, nie mamy prawa wnioskować o jego doniosłości, sądzić wad, ani zalet. Możemy jednak śmiało powiedzieć, że jest ono niepospolitej miary, oraz że przypomnieniem i spopularyzowaniem wśród najmłodszych pokoleń polskich tej a nie innej epoki, Władysław Reymont nietylko stawia sobie pomnik w literaturze i sercach całej Polski, lecz że spełnia zarazem czyn, nawskroś chlubny i narodowy.

Zaczyna się powieść ta w Grodnie świetnym obchodem oktawy imienin hr. Sievers'a, ambasadora wspaniałomyślnej aliantki i wielkiej Imperatorowej, a kończy się zaś w temże Grodnie wiekopomną sceną sejmową, której hańba przepełnia trującą goryczą serce polskie, a winna pokryć rumieńcem wstydu czoła zaborców, oraz wszystkich sprzyjających im wyrzutków społecznych.

Spróbujmy przejść tę skalę w kilku choćby cytatach, poczerpniętych ze wspaniałej książki Reymonta, cytatach, które, niestety, nie dają dostatecznego pojęcia o iście epickiej sile jego opisów.

Sewer Zaręba, abszytowany porucznik artyleryi, wysłany do Grodna w imieniu skonfederowanych pułków, które gorzały chęcią walczenia za Ojczyznę, znajduje się poraz pierwszy na posiedzeniu w sali sejmowej. Ukazuje się król, ze zwykłą paradą, w otoczeniu gwardyi i kadetów, w paradnych strojach, strusich pióropuszach, z obnażonemi szpadami.

„Zaręba miał go naprzeciw i orlemi oczyma wpijał się w niego, jakby usiłując zedrzeć tę dobroduszną i mamiącą maskę oblicza i zajrzeć do wnętrza duszy, lecz widział tylko jego zwiędły uśmiech, jakby zrodzony z oschłej próżni serca, mętne, wyuczone spojrzenia i sztucznie przybrany pozór dostojności.

„— Trup człowieczy, pomalowany na króla! — myślał, rozdrażniony jego widokiem. — Żywa kukła! Rycerz, rozumiejący tylko kapitulacye! Hetman narodu, jurgieltowany przez jego śmiertelnych wrogów! Król gamratek! — szeptał w nim coraz potężniej głos straszliwego wstydu i żalów bezbrzeżnych.

„— Koroną ci zapłacili za pozwolenie pierwszego rozbioru, a czemże ci teraz zapłacą, rakarzu, czem? — wołał do niego ranami swej duszy i wraz stanęły mu w pamięci wszystkie nieszczęścia i krzywdy narodu, wszystka hańba i poniżenie, jakby te poćwiartowane części Rzeczypospolitej, spływające żywą krwią, przemówiły w nim teraz wielkim głosem, który mu przeszywał serce mieczami rozdzierających skarg“.

I w uniesieniu straszliwego gniewu zwraca się do podkomorzyny ze słowami:

„— Widziałem jak królewska głowa leciała z pod noża gilotyny, a kat ją pochwycił za włosy i pokazywał ludowi“.

Wtem staje mu w myśli pytanie: Czy jeden król tylko winien?

Wszyscy są winni!

„— Wszędzie ruina, zgniłość, prywata; wszędzie zatracenie i ostateczna zaguba. Grzęzawisko wiecznej hańby, występków i podłości! Przekleństwo dzieciom, zaprzedającym w kajdany matkę rodzoną, przekleństwo!“ (143 str.)

I oto człowiekowi temu, jednej z niewielu jasnych w książce tej postaci, danem było widzieć, jak magnaci polscy: ks. M. Czetwertyński, ks. Sanguszko, A. Lubomirski, M. Sobański, Rzewuski i Grocholski, jeździli do Petersburga, w homagialnej deputacyi, imieniem oderwanych województw. Jeździli, by popierać swoje interesy, by stręczyć Naryszkinom swe córki lub łowić „panem bene merentium“.

Widział jak przed Sieversem, a nawet Cycya-

się fali bandytyzmu gen. gubernator Żyliński wydał następujące zarządzenie:

„W okolicach zagrożonych przez bandytyzm rozlokowane zostaną oddziały kawaleryi, których zadaniem będzie pomagać policyi w walce z bandytyzmem. Oddziały te pełnić będą służbę wywiadowczą i specyalnie używane będą do pościgu za bandytami. Jednocześnie postanowione zostało, że w guberniach i powiatach, w których obowiązuje ustawa o ochronie wzmocnionej, a więc przedewszystkiem w gub. piotrkowskiej, bandyci schwytani z bronią w ręku, **oddawani będą pod sąd wojenny**".

Petersburg, 19 kwietnia.

(WAT.) Wczorajszy „Deń" poświęca długi artykuł powtarzającym się ciągle napadom bandyckim w Królestwie Polskiem i wywodzi, że Królestwo jest znowu areną wprost fantastycznie zuchwałych napadów bandyckich. Dziennik dowodzi, że obecna walka z bandytyzmem wykazuje po stronie administracyi wielkie braki i jest wadliwie prowadzona, skutkiem czego chybia celu.

Walki z hakatą na kresach.

(Koresp. „N. Reformy".)

Biała, 17 kwietnia.

Telegram już doniósł o grożącym Polakom bialskim ze strony Niemców procesie za to, że poważyli się podczas rezurekcyi zaśpiewać po polsku pieśń: „Wesoły nam dzień dziś nastał!" Niemcy kwalifikują tę „zbrodnię" jako „zakłócenie nabożeństwa". Tego absolutnie nie było. Gdy po wstępnych ceremoniach w kościele lud ruszył z procesyą dokoła kościoła, wtedy Polacy, znajdujący się na dworze, zaintonowali pieśń wielkanocną i śpiewając ją w największem skupieniu, obeszli plac koło kościoła. Ani jeden głos protestu, ani dyssonans nie zamącił potężnego chóru — spokój i powaga znamionowały tę wzniosłą chwilę, a tylko piersi Polaków drgały uczuciem radości na głos dźwięków wielkanocnej pieśni. Gdy procesya weszła do kościoła i zagrały organy, zaczęli Niemcy śpiewać, Polacy przestali. W cywilizowanem społeczeństwie taki rozkład nabożeństwa uważanoby za szczyt kultury i sprawiedliwości — wśród zacietrzewionej atoli hakaty bialskiej, której codziennie grunt z pod nóg się usuwa, odśpiewanie przez Polaków, stanowiących więcej niż jedną trzecią ludności w mieście, pieśni polskiej, uznane jest za zbrodnię!

Gdybyśmy mieli mówić o zbrodniach, tematu nie brakłoby nam nigdy. Zbrodnią moralną należałoby nazwać brak nabożeństw polskich dla ludu polskiego i inteligencyi. Nabożeństwem polskiem parafialnem nie można nazwać mszy szkolnej, na którą uczęszcza młodzież szkolna zakładów polskich, gdyż z chwilą rozpuszczenia zakładów na ferye w czasie wielkich świąt, gdy i katecheci wyjeżdżają, nabożeństw tych nie ma i lud, który ma najwięcej wtedy czasu i najwięcej w czasie świąt garnie się do kościoła, pozbawiony jest w tym kościele zrozumiałego dla siebie słowa Bożego. — Słyszałem na mieście rozmowę kilkunastu robotników i robotnic polskich, którzy, nie usłyszawszy w niedzielę wielkanocną ani pieśni polskiej, ani modlitwy polskiej w czasie nabożeństwa rannego o godzinie 8, wyszli z oburzeniem z kościoła, do którego przybyli nabożnie z książkami do nabożeństwa.

Sprawa nabożeństw i równouprawnienia Polaków w kościele wymaga uregulowania. W Białej jest rzym.-kat. proboszcz i trzech wikarych prócz trzech katechetów — mamy więc prawo domagać się, aby jedna przynajmniej msza ranna była mszą polską, t. j., by kończyła się ewangielią i modlitwą polską i aby podczas niej śpiewano pieśni polskie z ludem. Apelujemy tą drogą do książęco-biskupiego konsystorza i prosimy o uregulowanie tej sprawy, jak również o wprowadzenie napisów polskich do kościoła obok napisów niemieckich. Przywiązany do wiary ojców i nie grożący apostazyą (jak to zrobili przed kilku laty ś. p. kardynałowi Puzynie Niemcy), lud polski wraz z inteligencyą mają prawo domagać się tego.

Tła i powodu do wspomnianego już procesu, grożącego Polakom, trzeba szukać gdzieindziej. Oto Niemcy chcą krzykiem zagłuszyć bardzo znamienny, a w ostatnich dniach dokonany w ich obozie rozłam. Źródłem wszelkich insynuacyj przeciw Polakom jest t. zw. „Bürgerverein", instytucya o celach politycznych, występująca bardzo agresywnie. — Otóż „Bürgerverein" napiętnował publicznie tych uczciwszych Niemców (między innymi bardzo wyraźnie burmistrza Wenzelisa), którzy, idąc za głosem sumienia, a nie krzykliwej hakatystycznej kliki, mieli odwagę przyznać na posiedzeniu wydziału Rady powiatowej wiele zasług marszałkowi powiatu, drowi St. Łazarskiemu, nie przyjąć wraz z Polakami, zasiadającymi w wydziale, jego rezygnacyi, i, o zbrodnio, pójść do niego w deputacyi, aby rezygnacyę cofnął.

Kto zna długoletnią, owocną i bezinteresowną pracę dra Łazarskiego dla powiatu, ten przyzna bez zastrzeżeń, że takie stanowisko wydziału Rady powiatowej nie było niespodzianką. — Postąpienie Niemców, członków wydziału, jako wysoce uczciwe, lojalne i rozumne, musimy uznać z należnym respektem. Natomiast z całą bezwzględnością potępić należy wystąpienie „Bürgervereinu", tego ogniska wszelkiego zła dla Białej, który enucyacyą swą wkrada się w sumienie uczciwie myślących jednostek.

Zrozumiała to część Niemców i już z „Bürgervereinu" wystąpiła. Jest nadzieja, że w ich ślady wstąpi większa ich część i że szeregi kuźni hakatystycznej wkrótce się przerzedzi. Życzymy im tego nie tyle dla własnej sprawy, ale w interesie dobra miasta, które odetchnie swobodniej, gdy ta obręcz nieco się rozluźni.

Wojna cłowa niemiecko-rosyjska.

Przed kilku dniami doniosły telegramy z Petersburga, że Duma uchwaliła nałożyć cło na import zboża, grochu i fasoli i że to cło, jak reprezentant rządu oświadczył, zwraca się głównie przeciw konkurencyi niemieckiej. Otóż zaraz potem Duma uchwaliła jeszcze ustawę w sprawie opodatkowania niemieckiego zboża w Finlandyi, a uczyniła to bez zapytania Sejmu finlandzkiego o opinię.

Te zarządzenia cłowe Rosyi mają znaczenie polityczne i gospodarcze. Rosya, która dotychczas zadawalała się akademickiemi protestami przeciw importowi żyta niemieckiego, teraz, gdy ów import, według statystyki nawet się zmiejszył, występuje nagle z cłem retorsyjnem. Jest to więc polityczna szykana, która stoi w związku z całym szeregiem podobnych szykan na polu ekonomicznem. Chociaż Niemcy bardzo grzecznie przeprosiły Rosyę za zatrzymanie kapitana Poljakowa i inżyniera Popowa przez policyę, mimo to rosyjskie ministerstwa wojny, komunikacyi i marynarki rozpoczęły odwet, równający się urzędowemu bojkotowi przemysłu niemieckiego. Nie dość, że parowce, które miał Popow zakupić w Niemczech, zamówiono teraz w Anglii, ale wydano do wszystkich doków okrętowych i dostawców rządowych rozkaz, aby przemysł niemiecki i austryacki o ile możności wyłączono od dostaw dla Rosyi, zwłaszcza w dziale budowy okrętów, kolei i przedmiotów wojskowych, żeby natomiast uwzględniano przemysł francuski i belgijski; jeżeli zaś zajdzie już potrzeba wysłania rosyjskich funkcyonaryuszy do Austryi lub Niemiec dla jakichś zamówień rządowych, to odnośni przemysłowcy tych krajów mają składać u władz rosyjskich kaucye, któreby przepadały, w razie gdyby takiego funkcyonaryusza aresztowano lub ścigano. Nadto należy żądać od tych przemysłowców odszkodowania za opóźnienie dostawy. Ponieważ te sekatury nadwyrężają traktat handlowy rosyjsko-niemiecki, dyplomacya niemiecka założyła przeciw nim protest, a niemieckie sfery finansowe grożą odwetem przytaczając, jakie to pożyczki rosyjskie są umieszczone w Niemczech, i jakie korzyści ekonomiczne ma Rosya, skoro Niemcy biorą stamtąd wytworów za półtora miliarda marek, to jest wogóle 43% wywozu rosyjskiego, podczas gdy wywóz niemiecki do Rosyi wynosi tylko 700 mil. marek, to jest niecałe 27% ogólnego importu rosyjskiego. Opierając się na tej zresztą wątpliwej statystyce handlowej, grożą niektóre koła niemieckie, zwłaszcza agrarne, również cłami retorsyjnemi.

Te groźby i szykany z jednej i zdrugiej strony, są raczej hałaśliwe niż szczere, gdyż obydwa państwa pod względem ekonomicznym są od siebie zależne i będą musiały poczynić sobie nazwajem ustępstwa. Stroną jednak o wiele poważniej zagrożoną są Niemcy, których przemysł jest u szczytu rozwoju, i może już więcej tracić, niż zdobywać. Przy pomocy kapitałów francuskich, uprzemysłowienie Rosyi odbywa się w szybkim tempie, ma ona nadto dla tych celów do dyspozycyi kapitał angielski i jeżeli zechce, amerykański. Więc wojna cłowa z Rosyą przyspieszyłaby tylko jeszcze bardziej rozwój jej przemysłu, tak że ostatecznie koszta wojny zapłaciłyby Niemcy. Prócz tego Rosya miałaby w razie takiej wojny jeszcze jeden atut w ręku, którym wymierzyłaby cios zarówno rolnictwu, jak przemysłowi niemieckiemu, mianowicie odcięcie dopływu rosyjskich sił robotniczych do Niemiec, którem już raz grożono.

Represye ekonomiczne Rosyi są też przygrywką do bliskich już rokowań o odnowienie traktatu handlowego, które odbędą się w Rosyi pod działaniem haseł nacyonalistycznych. Przygotowaniem nowego traktatu zajmuje się już w Rosyi osobny komitet pod przewodnictwem byłego ministra handlu Timirjazewa, który zapytywany raz przez korespondenta „Az Estu" o te kwestye, rzucił w stronę Niemiec różne wymówki głównie za to, że Niemcy, kraj „par exellence" przemysłowy, atakują swoimi eksportem zbożowym Rosyę przez co wytwarza się taki stan wręcz paradoksalny, że Rosya, kraj agrarny, musi stosować cła obronne.

Wyjaśnienie przyczyn tego rzeczywiście paradoksalnego zjawiska jest następujące: Oto Niemcy za pomocą t. zw. rewersów cłowych, które są w gruncie rzeczy tylko zamaskowaną premią eksportową dla agraryuszów, nietylko zasypały swojem żytem pograniczne prowincye Rosyi, tak że powstał tam nawet znaczny przemysł młynarski specyalnie dla zboża niemieckiego, ale współzawodniczą z Rosyą nawet na targach neutralnych, dając niższe ceny. Ba, już i w pszenicy zaczęły Niemcy z Rosyą konkurować. Natomiast sami mieszkańcy Niemiec otrzymują od swoich agraryuszów zboże po cenie droższej. To też przemysłowa część ludności niemieckiej niewiele się martwi uchwałami Dumy rosyjskiej, wymierzonemi przeciw agraryuszom, i niedawno n. p. średnio-niemiecki związek przemysłowców uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd do zniesienia rewersów cłowych, tak prowokujących Rosyę.

Cała ta sprawa nie jest obojętną i dla Austryi, która również cierpi ekonomicznie wskutek niemieckiego systemu cłowego. Mianowicie aby podnieść swoją hodowlę bydła, Niemcy wprowadziły cło różniczkowe na jęczmień w ten sposób, że zniżyły znacznie cło na jęczmień karmny, podwyższając natomiast cło od jęczmienia browarnianego, który eksportuje Austrya, i same rzuciły się na produkcyę tego jęczmienia z takim skutkiem, że eksport lepszego jęczmienia austryackiego do Niemiec podupadł zupełnie, natomiast zyskała na tem Rosya, produkująca jęczmień na karmę. Ale nawet i w zakresie handlu żytem i pszenicą austryaccy agraryusze odczują może już wnet tak samo jak dziś rosyjscy skutki ukrytych eksportowych premij niemieckich. Dotychczas agraryusze niemieccy i austryaccy szli razem, a skutek tego był taki, że w Austryi cena środków żywności w ostatniem dziesięcioleciu wzrosła o 35%, gdy n. p. w Anglii tylko o 15%.

Te wszystkie względy powinny paść na szalę przy rewizyi austro-węgierskiego traktatu z Niemcami, chociaż p. Delbrück oświadczył, że dotychczasowy traktat wystarczy i chociażby „Vossische Ztg." miała się znowu dąsać na Austro-Węgry.

W czeluściach Wezuwiusza.

Przed kilku tygodniami Anglik nazwiskiem Frederick Burlingham dostał się do wnętrza krateru Wezuwiusza, który w owej porze właśnie był czynny. Burligham poczynił tam wielce zajmujące zdjęcia fotograficzne, zaś wrażenia swoje opisał w paryskiem czasopiśmie „Je sais tout".

Burlingham, przebywając w Neapolu, dowiedział się, że Wezuwiusz od pewnego czasu jest czynny i, że z krateru jego buchają ogromne kłęby dymu siarczanego. Burlingham nie mógł się oprzeć żądzy wtargnięcia do krateru i poczynienia tam zdjęć kinematograficznych. Na kilkanaście dni przedtem profesor Mallandra i dwaj geologowie niemieccy dostali się do wnętrza Wezuwiusza i powrócili stamtąd szczęśliwie. To jeszcze więcej zachęciło Berlinghama do niebezpiecznej wyprawy. Dyrektor fabryki filmów, dla której Burligham pracuje, otrzymawszy o tem wiadomość, odpisał: „Idź pan na tę wyprawę, ale uważaj na swoją skórę". Burlingham odtelegrafował z humorem: „Ubezpieczyłem mój aparat fotograficzny".

Następnie zaczął Burlingham porozumiewać się z dyrektorem obserwatoryum na Wezuwiuszu. Dyrektor, profesor Mercalli, który wkrótce potem zginął tragiczną śmiercią, wyraził powątpiewanie, czy Burlingham zdoła dotrzeć do czeluści krateru z przyrządem, ważącym 40 kilogramów. Profesor Mercalli nie chciał nawet mimo swojej życzliwości dla Burlinghama udzielić mu żadnej pomocy, obawiał się bowiem odpowiedzialności na wypadek katastrofy. Ale Burlingham znalazł 3 odważnych przewodników, którzy znają dobrze Wezuwiusza i oświadczyli gotowość do uczestniczenia w wyprawie, jeżeli będą do tego pomyślne warunki. Należy do nich przedewszystkiem wiatr południowy, który spędza kłęby dymu z Via Malladra, jedynej drogi, dającej dostęp do krateru. Burlingham czekał 4 dni, aż wreszcie ustał wiatr północny, a słup dymu wznosił się pionowo ku niebu. Via Malladra była zupełnie dostępna.

„Przewodnik Sanino — opowiada Burlingham — zamiast nowej i silnej liny przyniósł kilka kawałków zwyczajnego sznura, z których zrobiłem dopiero niezbyt pewną linę. Nie czyniłem przewodnikowi żadnych wyrzutów, ażeby nie zniechęcić zarówno jego samego, jak dwóch towarzyszów jego. Umocowałem ową linę na brzegu krateru, poczem przywiązaliśmy się do niej i rozpoczęliśmy pochód w głąb czeluści.

„Zarządziłem trzy środki ostrożności. Wysłałem przewodnika Gaudino do stacyi kolei zębatej, ażeby zawiadomił jej naczelnika o naszej wyprawie. Równocześnie poprosiłem, ażeby turystów wstrzymywano od rzucania do krateru kamieni, które mogłyby nas trafić. Gdy Gaudino powrócił, wyznaczyłem mu posterunek na najwyższej terasie krateru. Miał tutaj czuwać nad liną, a w razie katastrofy spowodować alarm. Potem z przewodnikiem Sanino przedsięwziąłem próbne spuszczenie się do głębokości 600 metrów, ażeby stwierdzić wytrzymałość liny i poznać trudności wyprawy naocznie. Próba ta wypadła dobrze, powróciłem więc, azeby zabrać przyrządy. Przewodnicy z początku nie chcieli dźwigać ciężaru, zabrałem tedy na plecy aparat kinematograficzny i weraskop łącznej wagi 25 kilogramów, zaś przewodnikom powierzyłem statyw, ważący 22 kilogramy. Nie byliśmy do siebie przywiązani. Gdy przewodnicy spostrzegli, że idę odważnie w dół, poszli chętnie za mną.

„Od tej chwili każdy z nas musiał liczyć tylko na swoje siły i swój instynkt. Znajdowaliśmy się na pochyłej płaszczyźnie, pokrytej kamieniami, które z pod naszych nóg staczały się w tajemniczą próżnię. W głębi widzieliśmy siarczane dymy, które nas trwogą napawały — w górze poza obrębem krateru wznosiły się kłęby wyziewów. Było to wspaniałe zjawisko. Setki „fumarol" (para wodna z gazami) otaczały nas półkolem, przybierając kształty najbardziej fantastyczne. Ażeby się nie udusić, zatykaliśmy od czasu do czasu usta i nos chustkami.

Nagle powstaje silny prąd powietrza. Olbrzymia chmura wali się na nas i otacza każdego spiralnemi falami. Okrywamy twarz chustkami i czekamy w przerażeniu. Mijają chwile, długie jak godziny. Powietrze jest tak gęste i przesycone gazami trującemi, że nic nie widzimy i zaczynamy tracić przytomność. Kładziemy się na ziemi i znowu czekamy. Trwa to około 20 minut. Zbliża się śmierć z uduszenia. Chciałem już wszystko porzucić i dać znak do odwrotu. Ale pomyślałem, że niżej będzie może lepsze powietrze, dałem więc hasło do dalszego pochodu. Nie zawiodło mnie to przypuszczenie. Dostaliśmy się w sferę lepszego powietrza, nad brzeg komina, wiodącego w głąb krateru. Gdyśmy stanęli na dnie krateru, widzieliśmy nad nami kłęby trujących gazów".

Ale Burlinghamowi nie wystarczyło to wszystko. Chciał dostać filmy z płonącej lawy i fumarol, postanowił więc dotrzeć jeszcze dalej w głąb czeluści. Mimo grożących na każdym kroku katastrof i mimo strasznego gorąca, Burlingham wykonał swój zamiar. Wśród szumu gazów, pary i fumarol, wśród czerwono zabarwionego dymu wykonywał Burlingham zdjęcia kinematograficzne. Po 20 minutach pobytu w tem piekle dał Burlingham znak do odwrotu, który się pomyślnie zakończył. Wkrótce zdobyte pośród takich niebezpieczeństw filmy, będą wędrować po całym świecie.

Obwałowanie Wisły.

(Obwałowanie Wisły pod Krakowem. — Wał kolejowy w Dębnikach. — Stare koryto Rudawy. — Między Oświęcimem a Krakowem. — Zbiorniki wodne.)

Prace około obwałowania Wisły już tej wiosny rozpoczęto. Obecnie buduje się mur ochronny między Wawelem a ul. Piekarską po lewym brzegu, a po prawym wykonuje się w Dębnikach skopy, celem rozszerzenia łożyska Wisły dla przepływu wielkich wód, oraz buduje się wał i mur ochronny lecz tylko na tych gruntach, które kierownictwo regulacyi Wisły definitywnie w posiadanie objąć mogło. Najważniejszych robót t. j. skopania terenu naprzeciw Wawelu w Dębnikach dotąd jeszcze nie rozpoczęto, gdyż sprawa wykupna odnośnych gruntów jeszcze nie jest merytorycznie załatwioną.

Wał po kolei obwodowej w Dębnikach na przestrzeni od mostu Zwierzynieckiego aż do ul. Pocztowej jest rozebrany. Z rozebraniem dalszej części wału kierownictwo robót się na razie wstrzymało, gdyż tamta część wału przydać się może do zasypania starego łożyska Wilgi, jakie powstanie po jej uregulowaniu.

Również budowa wału w górnej części Dębnik jest narazie wstrzymaną aż do urządzenia komunikacyi dla realności nad Wisłą położonych.

Niebawem rozpocznie się dalsze zasklepienie starego koryta Rudawy na przestrzeni 30 metrów w okolicy ulicy Wolskiej, celem umożliwienia odwodnienia alei Mickiewicza. Zasklepienie dalszej części tego koryta do parku Jordana i do toru wyścigowego, rozpocznie się, skoro tylko odnośny projekt magistratu krakowskiego będzie zatwierdzony przez ministerstwo robót publicznych.

W toku jest również budowa wałów ochronnych nad Wisłą na przestrzeni między Oświęcimem a Krakowem, mianowicie między Facimiechem a Kopanką na prawym brzegu, oraz w Rusocicach i Kłokocznie na lewym brzegu. Roboty te wykonuje Wydział krajowy. Również obwałuje się t. zw. małą Wisłę w Pławach i Harmężach pod Oświęcimem.

W miarę obwałowania brzegów Wisły powyżej Krakowa staje się aktualną budowa zbiorników wodnych w górnych jej dopływach, w pierwszym zaś rzędzie zbiornika na Sole w Porąbce. Wydział krajowy przygotował już odnośny projekt. O ile wiadomo, projektowane jest zamknięcie doliny Soły w najwęższem jej łożysku, między górami, Zadolnicą a Kozubnikiem, około 30 m. wysokie, które utworzy zbiornik wodny długości około 7 kilometrów, o pojemności 30 milionów metrów kubicznych wody. Zbiornik ten ma powstrzymać wodę Soły w czasie jej największego stanu i obniżyć przez to poziom wielkiej wody na Wiśle, nadto zbiornik ten będzie mógł być użyty do wytworzenia wielkiej siły wodnej, której znowu będzie można użyć do wytworzenia energii elektrycznej dla celów przemysłowych i oświetlenia.

Z miniatury pozłocistych ram...

— Z miniatury pozłocistych ram,
Twarzyczka markizy cudnej,
Najpiękniejszej swego czasu z dam,
Z miniatury pozłocistych ram,
Śmieje się twarz ślicznej, złudnej
Mary, — twarz markizy cudnej —
(Swego czasu najpiękniejszej z dam.)

— Dawno temu, — ach, jak dawno już,
Jak ten portrecik maleńki
Z bukiecikiem zwiędłych, zeschłych róż,
Na pamiątkę chwil ubiegłych już
Brał ktoś z bólu blady, z męki —
Do ust cisnąc portrecik maleńki
(Dawno temu — ach jak dawno już).

A markizy, najpiękniejszej z dam,
Twarzyczka cudnie się śmieje, —
Powiedz, czy też śmiałaś się i tam?

---

nowem gięły się w pokłonach i zupełnem oddaniu damy pierwszych salonów stolicy.

Patrzał i słuchał, jak do pałacu Kossakowskich, na naradzie złożonej z biskupów: Kossakowskiego, Massalskiego i Skarszewskiego, hetmana Kossakowskiego, Ankwicza i innych, postanowiono, aby nie drażnić wspaniałomyślnej Imperatorowej, zredukować liczbę wojsk, sprzedać je poprostu Rosyi. Posłów, którzyby się temu opierali, „kupić w motyi z ambasadorami", tych zaś, którzyby na widok złota nie spokornieli, wysłać za pośrednictwem Sieversa na pokutę, w lody północne.

„I padały tu, jakby wydane pod topór, nazwiska najszlachetniejszych" (287 str.)

Gdy więc naczelny wódz Rzeczypospolitej, widząc kraj swój bezbronny, wydany na łup wroga, proponował sprzedanie reszty pozostałych wojsk Rosyi, po 150 rb. za głowę, wraz z całym rynsztunkiem i materyałem wojennym, choć ekwipacya każdego żołnierza kosztowała 400 rb., gdy twierdził, że po wysłaniu wojsk polskich, „zakwitnie błogi spokój w kraju", bo nie będzie miał kto wojny prowadzić, to nic dziwnego, iż padł także rozkaz porwania i wywiezienia na wygnanie porucznika Zaręby.

Osobistem męstwem tylko ocalił siebie i sprawę szlachetnych spiskowców, z którymi szedł ręka w rękę, ku ocaleniu i odrodzeniu nieszczęsnej Polski, rozgrabywanej przez niecnych łupieżców, a krzyżowanej przez własne dzieci.

Nieunikniona w tych warunkach katastrofa zbliżała się z dniem każdym.

Ostatnie sesye sejmowe, podczas których grenadyerzy rosyjscy, wymiótłszy nastawionym bagnetem galeryę z publiczności, sami miejsce jej zajęli, pisane są z wielką plastyką, a bogate w mnóstwo szczegółów. Posiedzenie d. 28 i 29 sierpnia, upływa na burzliwem stawieniu pod pręgierz Podhorskiego, jako zdrajcy. Wyrzucony przez posłów za drzwi, idzie na skargę do Sieversa i wraca drugą stroną.

Na niczem przeszedł również dzień następny. Za karę, d. 31. sierpnia wojska rosyjskie zalały miasto. Obsadziły wszystkie place, ulice, przejścia i gmachy publiczne. Zamek królewski nawet zamieniono na warownię; drzwi i okna zajęli grenadyerzy. Przy armatach, wymierzonych w gmach sejmowy, stali kanonierzy, z zapalonymi lontami.

„Harmaty wyciągały gardziele ze wzgórz otaczających Grodno; harmaty leżały u wylotów znaczniejszych ulic i harmaty zamykały wszystkie rogatki.

„Tak się zaczynał ów pamiętny 2-gi września 1793 r."

Gdy posłowie zebrali się na sali sejmowej, wszystkie drzwi zamknęły się z trzaskiem i obsadzone zostały przez grenadyerów, którzy nie wypuszczali nikogo.

Obok króla, przy tronie zasiadł generał Rautenfeld.

Sievers oświadczył, iż nie wypuści nikogo z sali, dopóki traktat z Prusami podpisany nie zostanie. Groził przytem użyciem broni.

Po długiej walce, przez rozpacz podtrzymywanej, „uchwalono, co podyktowały bagnety. Posiedzenie skończyło się o 4-tej rano". Trzeci rozbiór Polski potwierdzony został.

„Dla króla pruskiego pracowały: przemoc, zdrada i nikczemność".

Nie podobna jest streścić, w krótkiem sprawozdaniu, dużej pracy historycznej, o 500 blisko stronicach, najeżonych cennymi szczegółami. Drobne więc cytaty powyższe dążą jedynie do tego, aby wykazać czytelnikowi, że „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej", stanowiący całość samoistną i w sobie zamkniętą, zarówno dla swej treści i zalet niepospolitych, a tem więcej jako prolog do Roku 1794, powinien znaleść się w każdym domu polskim. — Przypominać sobie i wryć w pamięć okrutne te chwile obowiązkiem jest każdego, kogokolwiek z ziemią tą cudną, a nieszczęśliwą, łączą wszystkie fibry przeszłości, a czyje serce umiało przechować iskrę wiary płomiennej, w lepszą, szczęśliwą jej przyszłość.

Anatol Krzyżanowski.

JERZY ŻUŁAWSKI.

PROFESOR BUTRYM

Powieść współczesna.

(Z cyklu: „Laus feminae").

84

(Dokończenie.)

Podała mu rękę z lekkim, przelotnym uściskiem.

— Bądź zdrów.

— Bądź zdrowa...

Przycisnął usta do jej dłoni...

Czuje jeszcze w tej chwili: palą go wargi stęsknione.

Jedzie w świat, aby nie wrócić.

I wiezie miłość swoją ze sobą. Swoje życie zepsute i swój sponiewierany los.

A ona tam została — spokojna, zrównoważona, nic sobie nie wyrzucająca, rada, że wolna jest nareszcie...

„Miłość wszystko przebacza..." Kto to powiedział? święty Paweł? — Och, nie! po stokroć nie! Miłość wiele wymaga, — przebacza tylko... obojętność.

Ukrył twarz w dłoniach.

— Tatusiu, — zakwilił rozespany głosik.

Powstał i nachylił się nad posłaniem.

— Śpij, malutki, śpij...

— Kiedy mama tu była...

— Mamy niema, synku. To ci się śniło tylko.

— Ale mamusia przyjedzie za nami?

— Tak, tak. Przyjedzie. Może przyjedzie.

Chłopiec usiadł i przecierał oczy piąstkami.

— Czy to jeszcze daleko?

— Oj, daleko! Śpij spokojnie.

— A jak daleko?

— Rano będziemy w dużem mieście. Tam wysiądziemy z pociągu i pójdziemy do takiego dużego hotelu i będziemy chodzić po prześlicznych błyszczących ulicach, a potem prześpimy się w łóżku...

— A potem?

— Potem pojedziemy znów dalej, jeszcze jeden dzień i noc jednę...

Malec położył znów głowę na poduszce.

— Aha, i tam mamusia do nas przyjedzie, — mruczał, zasypiając — przyjedzie mamusia i przywiezie mi drewnianego konia, którego zapomniałem zabrać z domu. Ten koń ma wyrwany ogon, ale to nic, bo on i tak biega...

Zaległa znów cisza, mącona jedynie łoskotem kół i ciągłem, nielitościwem siekaniem deszczu o szybę.

Butrym wrócił do pierwotnej pozycyi. — Wsparł znowu czoło na oknie i patrzył w mroczną, zimną pustkę, z której — zda się — napróżno usiłował uciec pociąg, całą siłą pary pędzący. Pustka i noc szły za nim, ogarniały go, chłonęły. Rozpaczliwy, do zachrypłego jęku podobny gwizd wyrywał się z zadyszanych stalowych płuc maszyny i gasł w ciężkim od deszczu i mgły powietrze.

Zdało się Butrymowi, że patrzy we własną przyszłość swoją.

I naraz zatrząsł się wszystkiemi mięśniami.

Niespodziewanie, bez żadnego widocznego powodu, stanęły mu w pamięci — jasno i wyraźnie — zagubione słowa Firdussiego. Jakgdyby kto biczem nielitościwie ciął go przez twarz, przez serce. Zwinął się w nagłym bólu, jak robak kolcem przebity. Och, zapomnieć je, zapomnieć napowrót... kiedy ich już we właściwej chwili nie pamiętał!

Złożone pięście przycisnął do ust, czoło wgniótł silniej w zimną szybę, jakby chciał zdusić myśli, pod czaszką wirujące.

A jednak Firdussi miał słuszność... To także straszne, a przecież proste i jasne i powinienbył o tem i bez słów dziwnego Persa wiedzieć.

„Własne niedołęstwo człowieka, który zeszedł dla kobiety z prawowitej drogi ku gwiazdom, wywołuje grzech dookoła i on w nim ginie. Zgwłacony los się mści — i on poniesie karę — bez oczyszczenia..."

Huczały mu teraz donośnie te słowa w uszach jak łoskot miedziany i złowrogi.

„...i on poniesie karę bez oczyszczenia!"

On sam...

Spojrzał na syna, śpiącego cicho z rozchylonemi usty i zwiniętemi w piąstki drobnemi dłoniami.

A to dziecko? czy i ono ponosić ma karę?

„Do siódmego pokolenia ścigać was będę..."

Szarpnął się w sobie i oburzył.

Nie poddawać się! nie poddawać! Proroctwom wszystkim i wszystkim tajemnym mądrościom na przekór — tak nie będzie! Po za tą czarną nocą jest świt! po za tem duszącem, śmiertelnem przygnębieniem życie musi być!

Jeśli nie dla niego — to dla tego dziecka musi być życie. Wychowa je w wielkości duszy, nauczy gardzić ponętną a trującą słodyczą, którą poi kobieta!

Aby syn był lepszy od ojca.

Najwyższe, święte przykazanie życia!

Naraz — odczuł raczej niż spostrzegł, że mrok się przerzedza. Gdzieś daleko z poza wypłakanych, ciężkich chmur jesiennych wstawał świt przedporanny. A w słabym, szarym obrazku budził się dokoła pędzącego pociągu krajobraz obcy: szeroki, płaski, chłodny.

Butrym patrzył długo na coraz wyraźniejsze zarysy rzadkich drzew, na rozsiane przy drogach domy murowane, na długie, dobrze uprawne zagony ziemi czarnej i tłustej, w rozpaczliwie jednostajną pokrajanej szachownicę.

Wreszcie gwizd przeciągły, tryumfalny rozdarł powietrze; pociąg dojeżdżał do stacyi wielkiego miasta. Butrym drgnął z lekka i wzniósł dłoń, jakby żegnając czy błogosławiąc mrok, który uciekał... Wargi poruszyły mu się mimowolnym, na poły gorzkim, bolesnym na poły, szeptem:

— Laus tibi, femina...

KONIEC.

W tej altanie, tak, jak tu z tych ram?
(Ktoś, tracąc złote nadzieje —
Nie wiedział. że żeń się śmieje,
Cudna, cudna, najpiękniejsza z dam.)

— I już wiecznie z tych złocistych ram
Twarzyczka markizy cudnej, —
(Swego czasu najpiękniejszej z dam) —
Śmiać się będzie z pozłocistych ram
Mary już tylko twarz złudnej. —
(A niegdyś markizy cudnej
Swego szasu najpiękniejszej z dam.)

Roman Horoszkiewicz.

KRONIKA.

Kraków, 19 kwietnia.

Walne zgromadzenie Kongregacyi kupieckiej w sali konferencyjnej Rady miasta o godz. 3 po południu.

Święcone w „Sokole" krakowskim o godz. 8 wieczór.

Otwarcie sezonu kolarzy krak. klubu cyklistów i motorzystów o godz. 1 i pół po południu wycieczka do Skały Kmity.

Z Towarzystwa Demokratycznego. W poniedziałek dnia 20 b. m. odbędzie się w sali Tow. Demokratycznego (Plac Szczepański l. 3) wykład profesora Bujwida o „Zadaniach gminy na polu hygieny i polityki sanitarnej". Wykład ten stanowi dalszy ciąg cyklu wykładów, które urządza Polskie Stronnictwo Demokratyczne, celem zaznajomienia szerszych kół obywatelskich z rezultatami już dokonanej przez Radę miejską pracy i z najważniejszemi celami tej pracy na przyszłość. Wykład poniedziałkowy prof. Bujwida, niestrudzonego i zasłużonego rzecznika wszelkich spraw zdrowotnych w naszem mieście, dotyczyć będzie szeregu zagadnień pierwszorzędnej wagi, których rozwiązanie stanowić powinno nieustanną troskę przyszłej Rady miejskiej. Po wykładzie, jak zwykle, dyskusya. Początek zebrania o godz. 7 i pół wieczorem.

Powrót z pogrzebu ś. p. Gołuchowskiego. Pociągiem pospiesznym o godz. 12.40 w nocy przejechali przez Kraków ze Lwowa do Wiednia z pogrzebu ś. p. Gołuchowskiego minister Heinold, kierownik ministerstwa Galicyi, Morawski, i ochmistrz dworu, hr. Chołoniewski.

Ankieta w kwestyi polsko-ruskiej. „Przegląd Powszechny" rozpisał ankietę w kwestyi polsko-ruskiej, ujętą w dwa pytania: 1) Jakie, poza spornym terenem kwestyi polsko-ruskiej, istnieją sprawy dla obu narodów wspólne? 2) Jakimi środkami możnaby współpracownictwo obustronne w tych sprawach urzeczywistnić? Asumpt do ankiety bierze „Przegląd Powszechny" z uchwalenia reformy wyborczej i z oświadczeń przedstawicieli obu narodów, po których, zdaniem „Przeglądu", nastała głęboka cisza, nie wykluczająca jednakże jakiegoś wzajemnego zbliżenia. „Zostawić rzeczy ślepemu biegowi, kierować się tylko przemijającemi warunkami bieżącej chwili i doraźnych haseł partyjnych, a nie pomyśleć w tym stanie o zasadniczym kierunku, świadczyłoby nie tylko obustronnie o zaniku głębszej idei, ale dowodziłoby także braku poczucia własnego, dobrze zrozumianego interesu". „Przegląd Powszechny" wskazuje ze swej strony na niektóre zakresy działania, gdzie „najbardziej egoistyczny interes jednego narodu domaga się współdziałania drugiego narodu. Na polu ekonomicznem takiemi sprawami mogłyby być: osiągnięcie większych wkładów rządowych, pewne strony emigracyi, sprawa wydobycia kraju z pod zależności od obcego przemysłu, uregulowanie kwestyi żydowskiej i wiele innych." Termin do nadsyłania odpowiedzi na ankietę, opatrzonych podpisem autora, kończy się z dniem 1 czerwca b. r. Adres: „Przegląd Powszechny", Kraków, ulica Kopernika l. 26.

Koncert symfoniczny. W zapowiedzianym na środę 22 b. m. koncercie wiedeńskich Tonkünstlerów pod dyr. Oskara Nedbala zajdzie zmiana o tyle, że zamiast „Scherza" Dworzaka dany będzie poemat symfoniczny Ryszarda Straussa p. t. „Don Juan". Wskutek tej zmiany wyborny program koncertu nabierze jeszcze wyjątkowej świetności.

Zapomogi dla głodnych emigrantów. Na dworcu kolejowym w Krakowie kom. Warczewski i urzędnik policyi, p. Kantor rozdają zapomogi dla głodnych emigrantów, powracających z Prus, którzy zgłaszają się jeszcze ciągle do ekspozytury policyi. Zapomogi te rozdawane są ze składek, zebranych z inicyatywy „Nowej Reformy".

Do dnia wczorajszego z kwoty 499 kor. 55 hal. zakupiono żywność lub zaopatrzono w gotówkę 382 emigrantów, nadto z tych pieniędzy kilkunastu emigrantom zakupiono bilety kolejowe do miejsc ich przynależności.

Złośliwe wybryki. Mieszkańcy ulicy Polnej i Zagrody w Dębnikach skarżą się na niesmaczne wybryki wyrostków, którzy prawie co noc wybijają szyby w latarniach naftowych, któremi te ulice są oświetlone. Możeby policya zajęła się temi ulicami i aresztowała sprawców tych wybryków.

Przy tej sposobności godzi się wytknąć, iż mieszkańcy ulic Polnej i Zagrody zupełnie swobodnie wyrzucają popiół i śmieci na ulicę, zanieczyszczając je na całej przestrzeni.

O zbrodnię zabójstwa. Po dwudniowej rozprawie przed sądem przysięgłych w Krakowie o zabójstwo wieśniaka Szymona Bilińskiego zapadł wyrok, skazujący Władysława Skórnogę i Leopolda Tychowicza każdego na 4 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, Fryderyka Juszkiewicza na 1 rok ciężkiego więzienia. Józefa Machowskiego Trybunał uwolnił od winy i kary.

Upadek dziecka z mostu. Wczoraj po południu bawiło się 6-letnie dziecko bez żadnego dozoru na moście podgórskim, wspinając się na baryerę. Przechodnie z obawy o katastrofę, chcieli dziecko stamtąd zdjąć, było już jednak za późno; dziecina nagle się przechyliła i straciwszy równowagę, spadła z mostu na drogę bulwarową. Na miejsce wypadku zawezwano pogotowie ratunkowe, nim jednak to nadjechało, zjawiła się matka i zabrała do domu ciężko pokaleczone dziecko.

Śmierć emigranta. Onegdaj zasłabł wśród podejrzanych objawów 28-letni robotnik Petro Pawłyn w pociągu osobowym na przestrzeni między Trzebinią a Krakowem. Wracał on z Ameryki do swej rodzinnej wioski w powiecie czortkowskim. Przewieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie, umarł tam na drugi dzień. Przy zmarłym znaleziono kwotę 153 kor.. oraz 20 dolarów amerykańskich. Okazuje się więc, że nie umarł on z głodu, jak nas poprzednio informowano, lecz prawdopodobnie na tyfus. Pieniądze będą zwrócone rodzinie zmarłego emigranta.

Nieszczęśliwy wypadek policyanta w służbie. Kiedy pełniący służbę wczoraj po południu przy ul. Basztowej konny policyant, 23-letni Teofil Piątek, przejeżdżał koło starostwa, nagle koń spłoszywszy się na widok wozu tramwajowego, poniósł jeźdźca, i u wylotu ulicy Szpitalnej pośliznąwszy się na asfalcie, runął na ziemię, przywalając go całym ciężarem. Na szczęście właśnie przejeżdżało tamtędy pogotowie ratunkowe, wezwane do chorej. Lekarz pogotowia przy pomocy publiczności wyciągnął żołnierza policyjnego z pod konia. Ofiarę wypadku ze złamaną nogą i bezprzytomną przewieziono do szpitala garnizonowego. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Fałszywe alarmy. Od pewnego czasu alarmował ktoś z Kazimierza miejską straż pożarną, rozbijając szyby w automatach. Kilka razy udało się psotnikowi wprowadzić w błąd strażaków. Wczoraj dopiero policya aresztowała sprawcę tych alarmów. Jest nim 15-letni Abraham Glassman. Odstawiono go do sądu, gdzie będzie odpowiadał za uszkodzenie cudzej własności.

Konkurencyjna walka służby pogrzebowej. Z powodów konkurencyjnych przyszło wczoraj do krwawej walki między służbą pogrzebową z zakładu pogrzebowego Szafrańskiego i Horaka. Walka zakończyła się klęską „Szafrańczyków", z których dwóch, Andrzeja i Tomasza Nawrotów, opatrzyło pogotowie ratunkowe, gdyż przeciwnicy zadali im kilka ciężkich ran nożami w piersi i plecy. Dla ścisłości dodać należy, że walkę stoczono w „mundurach", w powrocie z cmentarza.

Okradziony emigrant. Wczoraj po południu emigrantowi Pawłowi Hrycuchowi na dworcu krakowskim, w czasie gdy kupował bilet jazdy, ukradziono walizę, w której znajdowało się 68 K gotówki i rzeczy wartości 200 K. Poszkodowany podaje, że koło niego kręcił się jakiś wyrostek i ofiarowywał mu swoje usługi przy kupnie biletu.

Kleptomania. P. Dominik Korzeniowski prosi nas o zaznaczenie, że srebra zakwestyonowane podczas rewizyi w jego mieszkaniu, a pochodzące z kilku kawiarń krakowskich, kupił na tandecie od nieznajomych wyrostków.

Oszustwo. Właściciel sklepu konfekcyjnego, Salomon Mendel Türkel przy ul. Floryańskiej l. 27 zbankrutował i popełnił szereg oszustw. Chcąc uniknąć ręki sprawiedliwości, chciał wyjechać do Ameryki. W ostatniej jednak chwili policya aresztowała go wczoraj na dworcu kolejowym w Krakowie, gdy wsiadał do wagonu już z biletem jazdy do Hamburga.

W pogoni za bandytami rosyjskimi. Władze rosyjskie zawiadomiły policyę krakowską, że dwaj bandyci, którzy wykonali szereg napadów rabunkowych na dwory, niejaki Jan Makiela i Walenty Blukacz, w czasie pościgu przeszli granicę w okolicach Krakowa.

Z kroniki podgórskiej. (Budowa gmachu straży pożarnej. — Znalezienie umysłowo chorej. — Policyjne.) W sprawie budowy nowej strażnicy pożarnej przy placu Serkowskiego w Podgórzu odbędzie się konferencya przedstawicieli m. Podgórza i Krakowa w magistracie krakowskim, na której zapadnie ostateczna decyzya co do planów i urządzenia nowego gmachu. Strażnica ma stanąć już w tym roku.

Umysłowo chorą, 12-letnią Kuźmę, która wydaliła się z domu przed dwoma dniami, znaleziono w Krakowie za mogilską rogatką błądzącą po polach. Biedną dziewczynę oddano rodzinie.

Wesoła para, Ignacy Olepek i Marya Łakoma, zabawiała się w pewnym szynku przy ul. Mostowej i nie tylko, że nic nie zapłacili za napoje, które wypili, ale skradli w szynku rzeczy właściciela. Policya wyśledziła wesołą parę i aresztowała. — Za kradzież masła w handlu przy ul. Mostowej aresztowano wczoraj 17-letniego Romana Berezika. Berezik był chłopcem do posług w tym handlu i od dłuższego czasu kradł masło, sprzedając je pewnej kobiecie. Szkoda, jaką ponosi właściciel wskutek tych kradzieży, jest dość znaczna.

Ze świata.

W pogoni za bandytami. Z Warszawy telegrafują: Wczoraj rano policya łódzka otrzymała wiadomość, że w lesie widzewskim ukrywają się bandyci. Wysłano tam kilka silnych oddziałów policyi, która otoczyła las, bandytów jednak już nie zastano.

Pod osobistym kierunkiem gubernatora piotrkowskiego, Jaczewskiego, dokonano wczoraj obławy w celu ujęcia bandyty, Daniela Sztefera, ukrywającego się w okolicach Sulejowa. W obławie brały udział: dwie kompanie piechoty, sotnia kozaków i kilkudziesięciu strażników. Otoczono Sulejów i wsie okoliczne, potem dokonano skrupulatnych poszukiwań, ale bandytów nie znaleziono. Przypuszczają, że ukryli się w wielkich lasach, oddalonych o 7 wiorst od Sulejowa lub też w znajdujących się niedaleko kamieniołomach.

We wsi Wola Wieczorna, w pow. brzezińskim, straż ziemska stoczyła walkę z dwoma poszukiwanymi bandytami, Moleckim i Minogą. Obaj bandyci ciężko ranieni, są aresztowani. Przewieziono ich do Tomaszowa, gdzie Minoga zmarł, Molecki zaś walczy ze śmiercią.

Odpadki z owoców na ulicach. Po miastach istnieje wysoce niekulturalny, a zarazem groźny dla bezpieczeństwa przechodniów zwyczaj rzucania łupin, skórek i wogóle odpadków z owoców na ulicę. Zwłaszcza porzucone w ten sposób skórki z pomarańcz powodują często nieszczęśliwe wypadki. Przechodzień, przydeptawszy taką skórkę, ślizga się, traci równowagę i pada, łamiąc zazwyczaj nogę, albo raniąc ciężko tył głowy. Tak niedawno było w Krakowie, gdy uczeń gimnazyalny w podobny sposób doznał załamania potylicy.

Ażeby o ile możności wykorzenić ten zwyczaj, wydział dzielnicowy miasta Wiednia zwrócił się najpierw do dyrekcyi policyi o wydanie rozporządzenia, ażeby policyanci w razie zauważenia, że ktoś rzuca odpadki z owoców na ulicę, zatrzymywali takiego przechodnia, a stwierdziwszy jego identyczność, donosili władzy o wykroczeniu. Następnie wspomniany wydział dzielnicowy zwrócił się do prokuratoryi państwa o wezwanie wszystkich funkcyonaryuszów prokuratoryi, ażeby na podstawie doniesień o podobnych wykroczeniach wytaczali śledztwo na podstawie par. 431 u. k. o wykroczenie przeciwko bezpieczeństwu życia. — Obydwie władze przychyliły się do tego żądania wydziału dzielnicy śródmiejskiej. Gdy władze zaczną karać za rzucanie odpadków z owoców na ulicę, zwyczaj ten z pewnością prawie zupełnie zniknie.

Wesoła kradzież hotelowa. Do jednego z hoteli na Kurfuerstendamm w Berlinie przybyło liczne grono turystów francuskich, którzy po przenocowaniu w hotelu mieli nazajutrz rano przedsięwziąć wycieczkę na parowcu do Poczdamu. Gdy o godzinie 8 rano goście francuscy zaczęli się ubierać, okazało się, że 40 z nich nie ma kamaszków, które wieczorem dnia poprzedniego wedle zwyczaju zostały postawione na korytarzu przy drzwiach, ażeby je służący oczyścił. Służba hotelowa rozpoczęła gorliwe poszukiwania za kamaszkami, ale bezskutecznie. Zarząd hotelu zawiózł automobilami bosych gości do magazynu obuwia, gdzie na koszt hotelu każdy z nich wybrał sobie kamaszki, poczem wszyscy udali się na planowaną wycieczkę. Policya stwierdziła, że ktoś wyłamał tylne drzwi od dziedzińca hotelu, zakradł się na korytarz, zabrał prawdopodobnie do worka kamaszki i zniknął bez śladu.

Rozboje w Petersburgu. WAT. donosi: Wczoraj do piekarni przy ul. Rożdzestwieńskiej w Petersburgu wpadli trzej uzbrojeni bandyci, którzy zabrali 3000 rubli i usiłowali uciec. Kilku policyantów rzuciło się za nimi w pogoń. Jeden bandyta uciekł, drugi został zastrzelony przez policyantów, trzeci ciężko ranny. Również jeden z policyantów został ciężko zraniony.

Wielka kradzież w Paryżu. W sprawie kradzieży kosztowności w Paryżu dochodzą dalsze telegraficzne wiadomości:

Aresztowany tu wczoraj hr. Montgelas, jest ścigany przez policye kilku państw za liczne malwersacye i kradzieże. Aresztowanie nastąpiło w ten sposób: Służba pewnego jubilera, która codziennie przywoziła kosztowności znacznej wartości do schowku, zauważyła, że od pewnego czasu śledzi ją kilku ludzi w różnych przebraniach. Zawiadomiono o tem wszystkich szoferów okolicznych. Gdy hr. Montgelas zrabował skrzynkę, w której znajdowały się kosztowności za 300.000 franków, wsiadł do automobilu i chciał odjechać. Szofer jednak uprzedzony o możliwym zamachu tak długo przygotowywał się do odjazdu, aż nadeszła policya.

Wielki pożar. WAT donosi z Londynu: Wczoraj spłonęła tu olbrzymia hala targowa, zbudowana kosztem przeszło 4 milionów koron. Równocześnie spłonęły inne sąsiednie zabudowania. Straty olbrzymie.

Śmierć popularnego kucharza. Dzienniki londyńskie obszernie rozpisują się o śmierci słynnego kucharza, Tomasza Dawey'a, który przez lat przeszło 40 był szefem kuchni w znanej restauracyi „Simpsons Tavern" w Londynie. Dawey, który liczył 72 lata życia, był mistrzem kuchni angielskiej. Należy zaznaczyć, że pierwszorzędne restauracye londyńskie mają kuchnię francuską, ale w „Simpsons Tavern" panowały tradycyjne zasady kuchni angielskiej, przestrzegane ściśle przez Dawey'a. Nigdzie nie można dostać takiego „sirloin of beef" i „mutton cutlets", jak w „Simpsons Tavern". Słynni powieściopisarze, Dickens i Tackeray, często przychodzili do owej restauracyi i rozmawiali z Daweyem. Zwłaszcza Thackeray często dowcipkował z Daweya, który atoli zawsze umiał się odciąć.

Panika w kościele. Z Konstantynopola donoszą: W kościele greckim w Samson podczas nabożeństwa w Wielki Piątek wybuchła panika. Suknie jednej z kobiet zapaliły się od świecy, poczem tłum rzucił się do wyjścia. Zaduszono kilkanaście kobiet, 5 natychmiast zginęło, 4 są ciężko ranne.

Z kalendarza. W niedzielę dnia 19 kwietnia: Tymona. Wschód słońca dnia 8 kwietnia o godzinie 4 m. 43; zachód o godz. 6 m. 37; długość dnia godzin 13 m. 54.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W niedzielę: o g. 3 i pół po poł. „Moje Bobo"; wieczór o g. 7 i pół: „Zasadzka" (L'Embuscade).
W poniedziałek: „Paweł I".
We wtorek: „Car Aleksander I".
We środę: „Zasadzka" (L'Embuscade).
We czwartek: „Hamlet".

Repertuar teatru ludowego w Parku Krakowskim.

W niedzielę: popołudniu: „Wojna z babami"; wieczór: „Już go mam".
W poniedziałek: „Krowoderskie zuchy".
We wtorek: „Już go mam".
We środę: „Wojna z babami".
We czwartek: „Nihiliści".

Opera i operetka A. Lelewicza.

Gorlice:
Niedziela 19 b. m. „Sufrażystki".

Repertuar teatru lwowskiego.

W niedzielę: popołudniu: „Pod blask słoneczny"; wieczór: „Robert i Bertrand", czyli „Dwaj złodzieje".
W poniedziałek: „Mąż z loteryi".

Dział ekonomiczny.

*** W sprawie pożyczki krajowej** zamieściliśmy onegdaj pismo konsula francuskiego we Lwowie, p. Świerczewskiego. W odpowiedzi na to otrzymujemy ze Lwowa, z miarodajnych sfer finansów krajowych, następujące wyjaśnienie:

Ktokolwiek zna stosunki targu emisyjnego we Francyi — powiedziano nam — ten musi uważać enuncyacye p. konsula Świerczewskiego za produkt fałszywej informacyi. Wobec trzyprocentowej należytości za „kotę" i ciężarów fiskalnych, wynoszących około pół procent rocznie, a wreszcie wobec 5- procentowego podatku od dochodu z papierów wartościowych, targ francuski stał się przy emisyach pożyczek krajem najdroższym.

Mimo to zwracano się do pierwszorzędnych banków francuskich dwukrotnie w sprawie pożyczki krajowej. Naprzód we wrześniu zeszłego roku, a obecnie w marcu i z początkiem kwietnia b. r. przed ostatecznem zawarciem umowy z grupą wiedeńską. Rezultatem tych starań była oferta zeszłoroczna na 5-procentowe obligacye po kursie 92 za sto , a obecnie oferta na 4 i pół procentowe obligacye po kursie 86 za sto przy przerzuceniu ciężarów fiskalnych na kraj, a po 80 za sto przy objęciu tychże ciężarów przez bank emisyjny.

Oczywista, że ofert takich, lubo pochodziły z banków pierwszorzędnych, nie wzięto pod rozwagę, zwłaszcza, że były one zawarunkowane uzyskaniem od rządu francuskiego „koty", to jest prawa wprowadzenia na giełdę, co do czego żadnej pewności nie było i dotąd niema.

P. konsul Świerczewski zwracał się istotnie z propozycyami. o których w swojej enuncyacyi wspomina, tak do ś. p. marszałka, jak do dyrektora dra Steczkowskiego. Nie złożył atoli, mimo prośby z ich strony, żadnej oferty imieniem jakiegoś banku, ograniczając się do gołosłownych oświadczeń. Samo przez się rozumie się, że tego rodzaju oświadczenia osoby pośredniczącej, która nawet nie chciała lub nie mogła wymienić firmy banku, nie mogły wstrzymać pertraktacyj wiedeńskich, będących już na ukończeniu, zwłaszcza że oświadczenia te, co do wysokości kursu objęcia, odbiegały tak daleko od rzeczywistości, iż należało je z góry uznać za nieprawdopodobne lub na fałszywych informacyach oparte.

Dość powiedzieć, że dolno-austryacka 4-procentowa pożyczka krajowa z roku 1911 notuje na giełdzie paryskiej ekskluzive bieżący kupon 430 franków za 500, mimo że wszystkie podatki francuskie, wyrażające się cyfrą kapitału co najmniej 6 franków, opłaca kraj, a nie posiadacz jego obligacyj.

Jest to kurs właściwie 86, a po potrąceniu kapitalizacyi podatku 80 za sto. Wobec tego twierdzenie, jakoby 4 i pół-procentowy obcy papier mógł być wprowadzony na giełdę francuską po 99 za sto — polega co najmniej na nieporozumieniu.

*** Z galicyjskiego przemysłu naftowego.** Rafinerye w Jedliczach i Kleczanach przeszły w ręce grupy francuskich interesentów w Lille, na których czele stoi hr. Mougeot. Podobno hr. Zamoyski przyrzekł wstąpić do rady nadzorczej towarzystwa, które ma powstać dla eksploatowania tych rafineryj.

Berlin, 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Nowy Jork 419·50, Warszawa krótkie —·—, Wiedeń krótkie 850·25 Austryackie noty 85·15, Rosyjskie noty 215·—, Amerykańskie noty 419·50, 3-prc. pruskie konsole 78·25, włoskie —·—, $4\frac{1}{2}$ prc. polskie listy zastawne 88·70, Niemiecki bank państwowy 135·60, Austryackie akcye kredytowe —·—, Berlińskie Towarzystwo handlowe —·—, Diskonto Komandit 185·62, Austryackie koleje państw. —·—, Lombardy 21·75, Kanada Pacific 201·25, Losy tureckie 168·50, Hohenlohe 115·—, Phönix 239·50, Gelsenkirchner 184·75, Hamburg-Ameryka Packetf. 131·25, Hansa 265·50, Północny Lloyd 114·75.

Wiedeń, 18 kwietnia. Cukier spok. 21.10—00; 21.55—65. Spirytus i nafta niezmienione.

Paryż, 18 kwietnia. Renta 3 prc. 35·55, Mąka 86·70.

Berlin, 18 kwietnia.. Austryackie banknoty 85·15, Spirytus —·—.

Frankfurt, 18 kwietnia. Austr. kred. 193·60, Koleje państwowe 155·10, Disconto 185·60, Laura —·—. Usposobienie silne.

Wiedeń, 18 kwietnia. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy popołudniowej notowano:

Akcye: Austr. Zakł. kred. 615·—, węg. Zakł. kredyt. 812·—, Anglobanku 336·25, Unionbanku 591·—, Länderbanku 507·75, Bankvereinu 519·—. Bodencredit 1183·—, Galicyjsk. Banku hipotecznego 640·—, Akcye praskiego Banku kredyt. 665·—, Kolei państwowych 709·—, kolei południowej 102·—, kolei północnej 50·10, kolei czerniowieckiej 509·—, Alpiny 825·50, Rima Muranyi 656·75, Praskiego Tow. żelaznego 2572·—, Fabryki broni 942·—, Akcye tureckie tyt. 442·—, Gal. Karp. Tow. naft. 954·—, Obl. węg. indemniz. —·—, Renta majowa 82·55, Austr. renta koron. 82·75, Węgier. renta koron. 82·10, 56-letnie Listy Tow. kred. ziemsk. 82·90, 56-letnie 4 i pół proc. Tow. kredytowego ziemskiego 90·75, 56-letnie 4 i pół proc. Tow. kredyt. ziems. 91·—, 4% Listy Banku hip. 83·25, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 90·—, 5% Listy Banku hip. —·—, 4% Listy Banku kraj. 83·95, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 91·—, 4% Gal. Obl. propin. 97·75, 4 proc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 83·20, 4% pożyczka m. Lwowa 80·40, 4% pożyczka m. Krakowa 81·50, Losy tureckie 224·—, Marki 117·40, Ruble 252·50, Rosyjska pożyczka —·—, Skoda 773·—, Powsz. B. depoz. 543·—.

Usposobienie: spok.

Wiedeń, 18 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej:

Losy: a) procentowe: Austryac. zakładu kredytowego obl. prc. z r. 1880 3-prc. 276·75, Austryackiego zakładu kredyt. z obl. prc. z r. 1889 3-prc. 241·50, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 271·50, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 226·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 5-prc. 108·—, b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 4 złr. 25·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. 474·—, Pożyczka m. Lublany 20 złr. 58·—, Czerwonego krzyża austryack. tow. 100 złr. 51·35, Czerwonego krzyża węg. Tow. 5 złr. 29·—, Losy fund. arcyksięcia Rudolfa 10 złr. 221·90, Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 223·65, Tureckie oblig. prem. kolei prc. 471·—, Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 468·—.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 18 kwietnia. Targ zbożowy.

Pszenica na kwiecień 12·65 do —·—; pszenica na maj 12·53 do —·— pszenica na październik 11·46 do —·—; żyto na kwiecień 10·45 do —·—; żyto na październik 8·81 do —·—; owies na kwiecień 7·98 do —·—; owies na październik 7·91 do —·—; kukurudza na maj 6·79 do —·—; kukurudza na lipiec 6·94 do —·—; kukurudza na sierpień —·— do —·—; rzepak na sierpień 15·80 do —·—.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: silne; pogoda: chłodno.

Z teatru miejskiego.

Zasadzka, (L'embuscade) sztuka w 4 aktach H. Kistemaeckers'a.

Sztuki Kistemaeckersa mają tak wielkie, tak powszechne powodzenie, posiadają tyle cech, bezwarunkowo podbijających publiczność, że aż wywołały pewną opozycyę wśród krytyki i publiczności, która chce być wymagającą i wybredną. Nadmiar zalet dramatycznych w tych sztukach budzi nieufność, zbyt wiele zręczności i zadziwiającego wirtuozostwa wznieca podejrzenie, że po za tem wszystkiem jest chłodne wyrachowanie, które bez udziału serca chce zagrać na sercach ludzkich. Widz współczesny jest więc ostrożny, choć chwilami ulega wzruszeniu, wciąż się nawoływa do trzeźwości i buntu przeciwko melodramatycznej robocie.

Kistemaeckersowi oddaje się więc wielkie pochwały za technikę, za opracowanie tematu, za sceny, pełne napięcia, za rozwiązanie węzła dramatycznego, zgodne ze społecznem sumieniem — ale ciepłego słowa mu się skąpi. Zdaje się, jak gdyby pewna część publiczności niemile odczuwała, że Kistemaeckers dobiera się do zbyt subtelnych spraw ludzkich, a czyni to jakoś za brutalnie i hałaśliwie i ze zbyt wielką pewnością siebie. W „Zasadzce" razi nadmiar silnych efektów, ale ten sam nadmiar puszczony w ruch inną dłonią, mógłby działać jak osza-

łamiające bogactwo. U Kistemaeckersa czuje się funkcyonowanie mechanizmu.

Sztuka opiera się na zagadnieniu, bardzo płodnem w dramatyczne konflikty, na zagadnieniu, które powstaje, gdy dziecko nieprawego pochodzenia zjawia się po latach jako dorosły człowiek wśród rodziny, do której krwią, a nie według ustaw należy. W danym wypadku z grzechu, a raczej z nieszczęścia młodości, wyrósł szlachetny młodzieniec i zjawił się w domu swej matki, której szczęśliwe małżeństwo zbudowane było na zatajeniu jej syna. Miłość macierzyńska obejmuje incognito młodzieńca. Powstaje stąd niejasna, więcej, niebezpieczna sytuacya, która w dramatach prowadzi do katastrofy. Katastrofę wywołał autor bardzo skomplikowanemi środkami, za pomocą urażonej dumy młodzieńca, strajku i zamachu na fabrykę. W efektownej scenie syn poznał matkę, mąż dowiedział się o tajemnicy swej żony.

Katastrofa już zawisa nad sceną, ale zręcznym zwrotem autor ją odwrócił przez to, że kazał najtwardszej uczuciowo postaci zmięknąć, przejrzeć i przebaczyć. Rodzina po chwilowej burzy zwiera się silniej, przyjąwszy w swe grono nowego członka.

Sztuka zainteresowała żywo publiczność, choć nie porwała jej. W sukcesie wieczoru lwi udział miała staranna inscenizacya i doskonała gra poszczególnych artystów.

Sztuka zawiera trzy wielkie, wdzięczne, efektowne role: męża, żony i syna tej żony z przedmałżeńskiego okresu. Męża grał p. Jednowski, żonę p. Zawiejska, syna p. Mielewski. Z tych trojga postaci najbardziej uwypukliła się postać żony. P. Zawiejska nadała tej postaci pełnię życia; niektóre momenty miały także wstrząsającą siłę. Subtelne środki ekspressyi wprowadził w swą rolę p. Mielewski. Z innych artystów wyróżnili się pp. Szymborski, Janiczówna, Kosiński.

J. Mr.

Rekonstrukcya gabinetu i przesilenie marszałkowskie.

(Telefonem).

Wiedeń, 19 kwietnia.

Jak się „Poln. Nachrichten" dowiadują, sprawa **uzupełnienia gabinetu** nie została jeszcze w tym duchu rozstrzygnięta, jakoby termin rekontrukcyi gabinetu odroczony został na czas późniejszy. Taka decyzya jeszcze nie zapadła. Rząd zastosuje się w tym kierunku do życzeń, wyrażonych przez komisyę parlamentarną Koła polskiego.

Komisya parlamentarna Koła zbiera się, jak już wiadomo, 23 bm. W łonie komisyi jednak nie ma dotąd jednolitego zdania. Gdyby Komisya oświadczyła się przeciw definitywnemu obsadzeniu ministerstwa galicyjskiego przez polskiego parlamentarzystę, w takim razie obecny kierownik ministerstwa, Morawski, zostałby zamianowany definitywnym ministrem dla Galicyi, aby nadać reprezentacyi Koła polskiego w Radzie korony większe znaczenie.

Co się tyczy obsadzenia stanowiska marszałka galicyjskiego, to wszelkie kombinacye **są na razie przedwczesne**. Rząd poweźmie w tej sprawie decyzyę dopiero po powrocie namiestnika Korytowskiego z wysp Bryońskich. Od jego opinii zależeć będzie w znacznej części, czy stanowisko marszałka już teraz będzie obsadzone, czy też dopiero po przeprowadzeniu nowych wyborów do Sejmu galicyjskiego.

Zamieszczając te informacye, podkreślić tylko możemy ich końcową uwagę, że wszelkie kombinacye na temat rekonstrukcyi gabinetu i obsadzenia stanowiska marszałka kraj. Galicyi, są w tej chwili „przedwczesne" i nie opierają się na żadnych konkretnych podstawach.

I tak sprawa obsadzenia ministerstwa galicyjskiego zależeć musi od decyzyi komisyi parlamentarnej Koła polskiego bez względu na to, czy na stanowisko to powołany ma być parlamentarzysta, czy osobistość urzędowa.

Nie mogły też w chwili obecnej informować „N. Fr. Presse" żadne „kierujące Kołem polskiem osobistości" — jak wczoraj doniósł ten dziennik, — o kandydaturach marszałkowskich już choćby z tego powodu, że osobistości takich w Wiedniu nie było. (Przyp. red.)

Prasa o zjeździe w Abbacyi.

(Telefonem.)

Wiedeń, 19 kwietnia.

Ogłoszony wczoraj komunikat urzędowy o zjeździe w Abbacyi zwraca powszechną uwagę nie tyle ze względu na ustęp, odnoszący się do polityki zagranicznej, ile ze względu na ustęp końcowy, w którym obaj ministrowie postanowili czynić starania, aby **sympatye opinii publicznej dla sojuszu austro-włoskiego w obu państwach wzmocnić**, co z jednej strony dotyczy irredenty we Włoszech, z drugiej sprawy uniwersytetu włoskiego w Austryi. Na ten fakt właśnie niektóre dzienniki zwracają szczególną uwagę.

„N. Fr. Presse" zaznacza, że po raz pierwszy pojawił się tego rodzaju ustęp w urzędowym komunikacie o zjeździe ministrów. Wprawdzie dzisiaj każda dyplomacya i polityka zagraniczna musi się liczyć z opinią publiczną i jest naturalnem, że ministrowie przyrzekają to uczynić, ale w tym wypadku ustęp ten ma szczególne znaczenie.

Już przed czterema laty na zjeździe Tittoniego z hr. Aehrenthalem w Salcburgu omawiano sprawę reaktywowania uniwersytetu włoskiego w Austryi. Hr. Aehrenthal wprawdzie temu zaprzeczył, ale Tittoni wyraźnie potwierdził we włoskiej Izbie deputowanych, że sprawę tę podniósł na konferencyi ze swoim austryackim kolegą. Ustęp końcowy wczorajszego komunikatu już wyraźnie przyznaje, że na konferencyi San Giuliana z hr. Berchtoldem **mówiono o kwestyach wewnętrznych obu państw**. Nie ulega wątpliwości, że sprawa uniwersytetu włoskiego w Austryi była omawiana.

Wywodzą też, że rząd włoski zobowiązał się w tym końcowym ustępie do zwalczania u siebie irredenty ale przecie głównie chodziło o uniwerystet włoski w Austryi. Łączenie jednak polityki zagranicznej z polityką wewnętrzną nie jest wskazane. Może to raczej zaszkodzić sojuszowi.

Co się tyczy ustępu o polityce zagranicznej, wszystkie dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu stwierdzenia zupełnej zgodności zapatrywań między obu mocarstwami.

„N. W. Tagblatt" widzi w tym komunikacie nową i to bardzo silną gwarancyę pokoju. Spełniły się wszystkie nadzieje — oświadcza ten dziennik — przywiązywane do zjazdu w Abbacyi. Obywatele obu mocarstw mogą teraz ze spokojem i otuchą oddać się spokojnej pracy kulturalnej i gospodarczej, albowiem we wszystkich kwestyach polityki międzynarodowej między Austryą, Włochami a Niemcami panuje zupełne porozumienie. Na zjeździe w Abbacyi omawiano nietylko przeszłość i teraźniejszość, ale także i przyszłość. Rozważano wszystkie ewentualności przyszłego rozwoju spraw na Bałkanie. Cokolwiek tam się stanie, Austrya, Włochy i Niemcy będą ze sobą zgodne o czem świadczy telegram, wystosowany do kanclerza niemieckiego.

Zakończenie zjazdu.

Abbacya, 19 kwietnia.

Minister San Giuliano wczoraj o godz. 5.20 popołudniu w towarzystwie ks. Avarny i swoich urzędników odjechał do Rzymu. Na dworzec odprowadzili go hr. Berchtold i inni austryaccy uczestnicy zjazdu. Ministrowie pożegnali się bardzo serdecznie. San Giuliano w chwili, gdy pociąg ruszył, zawołał głośno do hr. Berchtolda: „Au revoir!" Hr. Berchtold z żoną dziś wieczór odjedzie do Wiednia, ambasador Merey w poniedziałek rano uda się do Rzymu.

Nieudałe umizgi.

(Telegr. „N. Reformy".)

Budapeszt, 19 kwietnia.

Dyskusya na temat zamierzonej wycieczki opozycyi węgierskiej do Petersburga na nowo odżyła. Bardzo przykre wrażenie wywołał wśród opozycyi artykuł dziennika rosyjskiego „Gołos Moskwy", który domaga się, aby w razie przybycia wycieczki węgierskiej do Petersburga, zaproszono tam na ten sam czas rzeczoznawców rumuńskich, serbskich i ruskich z Węgier i z Bałkanów, aby mogli kontrolować posłów węgierskich. Dziennik sądzi, że jest to koniecznem, gdyż w przeciwnym razie przyjęcie parlamentarzystów węgierskich w Petersburgu mogłoby skompromitować Rosyę wobec jej przyjaciół na Bałkanach.

Stosunki w „Ustrzedni Banka".

(Telegr. „N. Reformy".)

Praga. Z okazyi wczorajszego walnego zgromadzenia „Ustrzedni Banka" odbyła się tu onegdaj narada akcyonaryuszów tego Banku. „Nar. Listy" donoszą, że komisya delegowana dla zbadania stosunków w banku stwierdziła, iż sytuacya banku jest dalej niekorzystna, głównie z powodu tranzakcyi drzewnych na Bukowinie, na których bank stracił znaczne sumy. Okazuje się też, że w banku jest za wiele dyrektorów i prokurzystów i że bank zanadto dużo wydaje na płace dla zbyt licznego personalu. Jeden z akcyonaryuszów, sędzia dr Wagner, wdrożył dochodzenie karne przeciw byłemu dyrektorowi Patkowi. Komisya potrzebuje jeszcze przynajmniej trzech lat dla dokładnego zbadania stosunków w banku.

Praga. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów „Ustrzedni Banka" przyjęto, po bardzo długiej i burzliwej dyskusyi, następujące wnioski:

„Zredukować bierne filie, między temi filię lwowską, a **zupełnie zwinąć filię czerniowiecką**, przeprowadzić redukcyę personalu we wszystkich filiach, zaprowadzić ścisłą kontrolę i zreformować służbę kontrolną".

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z 19 kwietnia.

Śmierć Dra Eugeniusza Łopuszańskiego.

Wiedeń. Komisarz giełdowy radca ministeryalny, dr Eugeniusz Łopuszański wczoraj popołudniu zmarł nagle.

Zamówienia tureckie w fabryce Skody.

Wiedeń. Rząd turecki zamówił w fabryce Skody haubice polne.

Obostrzenie przy tworzeniu towarzystw akcyjnych.

Budapeszt. Rząd węgierski przygotowuje ustawę, wprowadzającą różne zastrzeżenia przy zakładaniu nowych towarzystw akcyjnych. Między innemi nowa ustawa domaga się wykazania, że kapitał akcyjny został rzeczywiście zdeponowany.

Sviha pod Pragą.

Praga. Socyalistyczne „Prawo Lidu" donosi, że dr Sviha znajduje się niedaleko Pragi w Bronowie, gdzie mieszka u jednego z redaktorów „Czeskiego Słowa" i tam odbywa liczne konferencye, między innemi z komisarzem policyi państwowej, dr Klimą.

Rozkaz cesarza Wilhelma do marynarki.

Berlin. Cesarz Wilhelm wystosował z Korfu rozkaz do marynarki, w którym wspomina z wdzięcznością o czynach całej marynarki pruskiej w roku 1864 i powiada: Dziś ponawiając moje cesarskie podziękowanie tym mężom, którzy wówczas stanęli w obronie ojczyzny, patrzę pełen zaufania na teraźniejszą marynarkę, która większymi środkami będzie mogła dokonać jeszcze większych czynów, jeżeli kiedyś przyjdzie do rozprawy zbrojnej.

Dymisya hr. Wedla.

Korfu. Cesarz Wilhelm zatwierdził z dniem 1 maja prośbę o dymisyę hr. Wedla i podniósł go do godności księcia. Na następcę jego jest upatrzony minister Dallwitz, a ministerstwo spraw wewnętrznych objąć ma tajny radca Loebl.

Dymisya hr. Pourtalesa.

Petersburg. (WAT). „Pet. Kurier" donosi, że ambasador niemiecki w Petersburgu hr. Pourtales otrzyma dymisyę. Dymisya ta stoi w związku z naprężeniem rosyjsko-niemieckiem na tle traktatu handlowego. Następcą Pourtalesa na stanowisku ambasadora niemieckiego w Petersburgu ma być baron Schwarzenstein.

Demonstracye strajkujących.

Ryga. (Pet. ag.) Onegdaj robotnicy urządzili pochód demonstracyjny. Jak urzędowo donoszą, jeden urzędnik policyjny został raniony kamieniem, rzuconym z tyłu. Na ulicy Maryackiej demonstranci strzelali. Także policya zrobiła użytek z broni palnej, nikogo jednakże nie raniono. 25 demonstrantów między nimi 6 kobiet aresztowano.

Zbliżenie między Turcyą a Rosyą.

Petersburg. „Now. Wremja" donosi, że Enver pasza i Talaad bej mają niebawem przybyć do Petersburga, coby świadczyło o zbliżeniu między Turcyą a Rosyą.

Choroba rumuńskiego następcy tronu.

Bukareszt. Stan następcy tronu, który zapadł ciężko na chorobę płuc z powodu influenzy, uważają za groźny. Następca tronu bowiem przechodził niedawno zapalenie płuc.

Pożyczka rumuńska na cele wojskowe.

Bukareszt. Rumunia zamierza zaciągnąć pożyczkę w kwocie 300 milionów franków na cele wojskowe.

Zamieszki w Czarnogórze.

Cetynia. Cały obszar, przyznany przez konferencyę ambasadorów w Londynie Czarnogórze, mianowicie obszar zamieszkany przez szczepy Choti i Gruda, obsadzony został przez wojska czarnogórskie. Członkowie szczepu Choti wywiesili na domach swoich białe flagi. Obsadzenie terytoryum nie natrafiło na trudności prawie nigdzie, tylko w Trabuin stawiali mieszkańcy opór, przyczem 4 Czarnogórców zostało ranionych.

Posiłki albańskie z Rumunii.

Bukareszt. Tutejsza kolonia albańska postanowiła uzbroić korpus ochotniczy dla wsparcia rządu albańskiego i przeciw bandom greckim. Dotąd zgłosiło się 200 ochotników, którzy odjadą do Albanii w jak najkrótszym czasie.

Motu proprio.

Rzym. „Motu proprio" papieża zarządza utworzenie w Rzymie kollegium dla wykształcenia księży włoskich, którzy specyalnie mają być przeznaczeni na urzędy duszpasterzy wśród emigrantów w rozmaitych krajach.

Konsystorz odroczony.

Berlin. (WAT). Z Rzymu donoszą, że zamierzone na koniec bm. zwołanie konsystorza tajnego dla zamianowania nowych kardynałów, będzie odroczone na nieograniczony czas. Przyczyną tego odroczenia ma być niekorzystny stan zdrowia papieża.

Akt sabotage'u.

Rzym. Na pociąg ekspresowy, idący z Rzymu do Neapolu, usiłowano **wykonać zamach** przez zerwanie szyn na przestrzeni przeszło 100 metrów. Zauważono to jednak na czas i udaremniono zamach. **Przypuszczają, że zamach ten jest dziełem niezadowolonych kolejarzy.**

Zatarg z Meksykiem.

Waszyngton. Rząd amerykański przesłał Huercie ostrzeżenie, że nie będzie się wdawał w żadne dalsze argumenty. Odmówienie salwy pociągnęłoby za sobą poważne następstwa. — Huerta musi pierwotne żądania kontradmirała Mayo przyjąć bezwarunkowo. Terminu mu nie wyznaczono. Huerta zrazu na żądanie Wilsona wygotował wypowiedzenie wojny, lecz doradcy nakłonili go, by oddał żądane salwy. Huerta nie porzuca jednak zamiaru przestrzegania godności Meksyku.

Waszyngton. Urzędowo podają do wiadomości, że jeżeli Huerta nie wypełni możliwie szybko postawionych mu warunków, to bez dalszej wymiany not Tampico, Veracruz i 20 mil kolei Meksyk-Veracruz obsadzone zostaną przez siły morskie, które się obecnie znajdują na wodach meksykańskich i otrzymały polecenie trzymania się w pogotowiu do natychmiastowej interwencyi. Jak z Domu Białego słychać, kongres zwołany będzie na posiedzenie na poniedziałek, jeżeli Huerta do niedzieli 26 b. m. wieczór nie ustąpi.

Nowe zbrodnie sufrażystek.

Londyn. Podpalania przybrały nadzwyczajne rozmiary. Onegdaj wybuchło 13, wczoraj 6 pożarów, z tego 3 w samym Londynie. Przypuszczają, że kilka z tych pożarów było sprawką sufrażystek.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Ruch przejezdnych.

Kraków, 18 kwietnia.

HOTEL BELVEDERE: Inżynier Izydor Lumbul z Sarajewa; Por. Otto Wenzel z Wiednia; Kap. Wilhelm von Drofia z Krakowa; Dr Bolesław Przybylski z Gorlic; Dr Feliks Krzysiak z Bochni; Profesor Aleksander Mielnik z Warszawy; Profesor Mikołaj Zarzycki z Radomia; Dr Alfred Greisler z Wrocławia; Dr Zygfryd Lessner z Berlina; Jakób Michnik z Bochni; Stanisław Lis z Piotrkowa; Teobald Kubis z Prauss (Śląsk); Stanisław Kussyk z żoną z Lublina; Józef Altenstein z Berna; Juliusz Wiśniewski z Rzeszowa; K. Skowrońska z córką ze Stanisławowa; Eugeniusz Klein z Wiednia; Izydor Heller z Antwerpii; Maksymilian Herz z Frankfurtu; Jerzy Schlang z rodziną z Drezna; Józef Rękodzielski z Łodzi; Joachim Kleinhändler z Warszawy; Fryderyk Kwiatkowski z Chicago.

HOTEL FRANCUSKI: Radca Dworu Maryan Biliński z Wiednia; Józefowie Nowakowscy z Zawiercia; Antoni Maryewski z Miechowa; Bronisława Orsetti z Warszawy; Juliusz Gebel z Budapesztu; Dr Juliusz Muttermilch z Warszawy; Bronisława Domaszewska ze Lwowa; Aleksandrowie Tyszkowie z Niemiec (Królestwo Polskie); Leon Raschke z Warszawy; Ludwika Świętochowska z Sosnowca; Natalia Stummer z Warszawy; Józefa Siwikowa z Sosnowca; Helena Sorokowska z Wiednia; Dr Juliusz Aleksandrowicz z Sambora; Waleryan Zabłocki z Kopyczyniec.

HOTEL NARODOWY: Adam Kruszewski z Czernichowa; Zofia Święcicka i Wanda Stadnicka z Dąbrowy Górniczej (Królestwo Polskie); Zofia Nawrocka ze Lwowa; Grzegorz Hryczyszyn z Przemyśla; Jan Osimski z Wrocławia; Arnold Krengler z Wiesbadenu; Janusz Ostrowski z Nowego Jorku; Felicya Romańska z Rokitna; Maurycy Grossfeld z Wołynia; Jacenty Libicki z Jass; Tadeuszowie Wiercińscy z Warszawy; Janina Makowiecka z córką z Płocka.

OGŁOSZENIE LICYTACYI
dnia 4 maja 1914 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

Zakładzie pożyczkowym
na zastawy ruchome
KOSZTOWNOŚCI
w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nr Nr 20.072, 22.663, 26.500, 33.703, 37.308, 38.285, 38.286, 38.287, 38.288, 39.008, 39.198, 39.199, 39.200, 39.201, 39.202, 39.203, 39.204, 39.205, 39.206, 39.207, 39.557, 40.693 i od Nr 40.896 do Nr 48.150 z r. 1912 i od Nr 1 do Nr 16.288 z r. **1913,** t. j. do **dnia 30 kwietnia 1913 r.** włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki, a mianowicie: Nr Nr 14.664, 15.360, 15.739, 15.791 16.698 z r. 1912 i Nr Nr 5.851, 6.301 z r. 1913 i od Nr 6.359 do Nr 15.087 z r. **1913,** t. j. do **dnia 31 października 1913 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane — stosownie do § 22 statutu zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 4 maja 1914 r.** i dni następnych o godzinie 9½ przed południem 3247 1 3

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 2 maja 1914 r.** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

L. 2153/914. 8055 4 5

Sól stołowa.

Od 20 stycznia 1914 r. wytwarza c. k. Zarząd salinarny w Wieliczce pod powyższą nazwą najczystszą sól jadalną o drobniutkich ziarnkach i błyszczącej białej barwie, sporządzoną na drodze czysto mechanicznej, bez zetknięcia się z ręką ludzką, z chemicznie oczyszczonej solanki, po cenie monopolowej 20 K 24 h za 100 kg. bez opakowania.

Opakowanie w workach po 50 kg. lub też w kartonach po 1 kg., złączonych razem w karton płaszczowy na 10 kg., oblicza się osobno.

Wszelkich wyjaśnień udziela c. k. Zarząd salinarny w Wieliczce.

C. k. Zarząd salinarny w Wieliczce.

Lw. 39.101/14. 3123 3 3

Ogłoszenie.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na dostawę stor do budynków kraj. Zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie.

Oferty, adresowane do **„Kierownictwa budowy kraj. Zakładu w Kobierzynie“,** należy wnosić na ręce **Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie,** przy równoczesnem złożeniu w Kasie tegoż szpitala wadyum w wysokości 2½% sumy ofertowej.

Otwarcie ofert nastąpi **dnia 1 maja 1914 r.;** o godz. 12-ej w południe, w Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wzory stor i warunki dostawy można przeglądać w kierownictwie budowy kraj. Zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie (koło Podgórza, poczta, telegraf, telefon w miejscu).

Wydział krajowy.

We Lwowie, dnia 4 kwietnia 1914.

Piotrowski.

L. 3625. 3054 3 3

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat król. wol. miasta Rzeszowa rozpisuje niniejszem licytację na część robót w budynkach 3 pułku ułanów obrony kraj. w Rzeszowie na Wygnańcu **z nieprzekraczalnym terminem** szczegółowo niżej podanym, a mianowicie:

1. **do końca czerwca 1914** mają być ukończone i oddane wszelkie roboty, odnoszące się do gnojnika;
2. **do dnia 15 lipca 1914** mają być wykonane i oddane:
   a) roboty adaptacyjne w stajni oficerskiej, która ma być przekształcona na magazyny;
   b) nowy budynek, przeznaczony na kuźnię wojskową;
   c) nowy budynek, przeznaczony na warsztaty wojskowe;
3. **do dnia 1 października 1914** mają być wykończone i oddane:
   a) dobudowa stajni dla ciężko chorych koni;
   b) roboty adaptacyjne magazynu na pomieszczenie żołnierzy, objekt na planie XIV;
   c) nowy budynek akcesaryjny;
   d) nowy budynek magazynowy;
   e) jedna otwarta ujeżdżalnia;
   f) budynek magazynowy augmentacyjny ze strażnicą i wychodkiem (na nowem terytoryum);
   g) jeden nowy budynek remizy na nowem terytoryum bliżej potoka Mikoszki;
   h) przydach na starem terytoryum;
   i) nowy budynek remizy na armaty w czasie pokoju;

Licytacya ofertowa na powyższe budowy i roboty odbędzie się dnia 25 kwietnia b. r. o godzinie 12 w południu w sali Zastępcy Burmistrza w ratuszu miasta Rzeszowa.

Aż do powyższego terminu należy składać w Prezydyum Magistratu bądź osobiście, bądź też pocztą zapieczętowane oferty, opracowane według wzoru.

Do oferty należy dołączyć formularze kosztorysowe, wypełnione czytelnie atramentem w poszczególnych pozycyach co do cen jednostkowych, oraz należy podać sumę ogólną, wypełnioną cyframi i słowami.

Formularze kosztorysowe i wzory ofert otrzymać można bezpłatnie w Miejskiem Biurze budownictwa w Rzeszowie.

Równocześnie z wniesieniem oferty należy nadesłać wadyum, wynoszące **co najmniej 5%** (pięć procent) oferowanej sumy bądź to w gotówce, bądź w książeczce miejskiej Kasy Oszczędności miasta Rzeszowa, bądź też w papierach wartościowych, dających bezpieczeństwo pupilarne.

Oferować należy na poszczególne roboty względnie budynki z osobna.

Wszelkie warunki, jako to: ogólne, konkurencyjne i szczegółowe, oraz plany są do przeglądnięcia w M. Biurze budownictwa w godzinach urzędowych od 10-ej rano do 1-szej w południe; tam też udzielane będą wszelkie techniczne wyjaśnienia, oraz może oferent tamże dokonać odpisu warunków na koszt własny.

Magistrat król. wol m. Rzeszowa

dnia 7 kwietnia 1914.

Burmistrz:
Krogulski.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 47559. 3268 1 3

Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania ławek i sprzętów szkolnych dla szkół w dzielnicach:

Płaszów,
Dąbie i
Łobzów

Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Oferty wnosić można dla wszystkich szkół razem lub też dla każdej szkoły osobno.

Magistrat zastrzega sobie jednak rozdział robót według swego uznania.

Rysunki, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem, Oddział A, IV piętro, drzwi Nr 6, między godziną 11 a 2 z południa, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe. Oferty, należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy ofertowej, wnosić należy w temże biurze **do dnia 4 maja 1914,** do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,

dnia 16 kwietnia 1914.

Leo w. r.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.